ŁOWIEC POLSKI

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Organ Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa.

Ogólnego zbioru Nr. 306.

Nr. 24. | Warszawa, d. 16 grudnia 1911 r. | Rok XIII.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na końcu tekstu.

Z POD NAGANKI.

Numer niniejszy jest ostatnim XIII-go rocznika „Łowca Polskiego".

Rozpoczynając następnym Numerem XIV rok pracy dla łowiectwa polskiego, polecamy ją i nadal życzliwej pamięci i opiece pp. Myśliwych.

Do dzisiejszego Numeru dołączamy blankiety przekazów pieniężnych na prenumeratę, o jaknajszybsze odnowienie, której uprzejmie prosimy dla uniknięcia przerwy w otrzymywaniu pisma.

Redakcya „Łowca Polskiego".

Sześćset lat istnienia prochu.

Kto właściwie wynalazł proch strzelniczy, nie wiemy jeszcze dotąd; nawet żaden naród nie może z całą pewnością utrzymywać, że wynalazca zaliczał się do jego rodaków. Prawdopodobnie właściwy „wynalazca" pozostanie na zawsze nieznanym już z tej prostej przyczyny, że proch strzelniczy, jako taki, nie został wcale wynalezionym, tylko pomału rozwinął się z rozmaitych materyałów zapalnych, na materyał wybuchowy i strzelniczy.

Że Arabowie, Chińczycy i Hindusi mogą być uważani za wynalazców prochu strzelniczego, tego dowiodły badania historyczne.

Za zwiastuna prochu strzelniczego uważany jest „ogień grecki", mieszanina siarki, żywicy, łatwo zapalnych olei mineralnych (nafty) i innych podobnych im substancyj; przeznaczony on był do rzucania w oblężone miasta, by utrudniać obronę skutkiem wywiązywania się gęstego i przykrego dymu, oraz wzniecania pożarów. Później do greckiego ognia dodawano saletry, której własności ułatwiające spalenie, poznano dość wcześnie. Powyższą mieszaniną napełniano garnki, które przy pomocy odpowiednich maszyn rzucano na nieprzyjacielskie pozycye. Sądząc ze sposobów użycia greckiego ognia, dowodzono, że był on używany również jako materyał strzelniczy, co wcale nie jest zgodne z rzeczywistością.

Że pociski napełnione wyżej wspomnianą masą, padłszy u celu, mogły powodować wybuchy, łatwo zrozumieć. Należy tylko przedstawić sobie, jakiekolwiekbądź wydrążone ciało, wewnątrz którego spalanie wspomnianej masy odbywa się bardzo szybko, skutkiem czego wzrasta nacisk gazów na otaczającą je powierzchnię, by zrozumieć możliwość eksplozyi, podobnie jak w naszych fajerwerkach znanych pod nazwą „gromów armatnich".

Dopiero z początkiem 14-go stulecia posiadamy niezbite dowody, że mieszaniny, zbliżone do prochu czarnego, używane były w celach artyleryjskich, t. j. do wyrzucania pocisków.

Spór, kto właściwie wynalazł proch, prawdopodobnie nigdy nie zostanie rozstrzygnięty, gdyż nietylko Marcus Graecus, Albertus Magnus, Roger Baco, Bertholdus Schwarz ,ale i inni jeszcze, uważani są za wynalazców.

Bardzo możliwe, że wynalazek zrobiony został przez kilka osób jednocześnie i niezależnie od siebie; tak, jak działo się później przy wynalezieniu bawełny strzelniczej.

Tak np. Markus Graecus podaje mieszaninę, składającą się z 66⅔ saletry, 22⅔ węgla i 11⅓ siarki, wielce już zbliżoną do czarnego prochu; wszakże bynajmniej nie myśli o zastosowaniu jej do broni palnej, lecz do czegoś, co najwłaściwiej zasługuje na nazwę „rakiety". To samo dałoby się powiedzieć o drugim wynalazcy, Albertusie Magnusie, jak i o trzecim, mianowicie Rogerze Bakonie, dzięki któremu Anglicy przypisują sobie zaszczyt wynalazku prochu.

Najgłośniejszym z nich i jak to postaramy się dowieść, najwięcej uprawnionym zdaje się być Franciszkanin, akademik i filozof zarazem, Bertholdus Schwarz, chociaż i tu trudno dowieść niezbicie, że właśnie Schwarz wynalazł mieszaninę, nazwaną później prochem strzelniczym. Nie ulega natomiast wątpliwości, że pierwszym, który wynalazł broń palną, był Bertholdus Niger. Początek zastosowania prochu, jako materyału strzelniczego, odbył się między 1310 i 1325 rokiem, poczem nastąpiło jego rozpowszechnienie. W bitwie pod Crecy (26 sierpnia 1346) Anglicy posiadają już działa, przyjąwszy ten rodzaj broni widocznie od Francuzów, którzy w owym czasie posiadali 1338 armat.

Razem z postępującem rozpowszechnieniem się tego materyału strzelniczego zaczęto go staranniej produkować, używając do fabrykacyi tylko oczyszczonych części składowych. Pierwsze gatunki prochu, nie wyłączając nawet tego, który sfabrykował w Brisgawii we Fryburgu Berthold Schwarz, były to mieszaniny raczej zbli-

„WIGILIA"

(opowiadanie myśliwskie).

(Dokończenie)

Śniadanie było krótkie, zwyczajnie myśliwskie i wprędce wysypaliśmy się przed dwór, gdzie już naganka oczekiwała w komplecie, której Walek — polowy przywodził. Olbrzymie to chłopisko w tęgim kożuchu z maczugą w ręku wyglądało posągowo, dumny ze swej roli, mustrował naganiaczy, jak najsurowszy wachmistrz!

Kto prowadzi polowanie? spytało naraz kilku. Ciągnąć losy, no dalej żywo.

Przylepił Wacek na jakimś chojaku pudełko od zapałek i podał rewolwer.

Gospodarz zaczyna!

Pęc i zapałki w drzazgi się rozsypały.

Vivat volanter, zakrzyknięto chórem i Wacek musiał wbrew chęciom dowodzić.

Zatoczyliśmy potężny kocioł, bo choć myśliwych było zaledwie 6-ciu, za to naganiaczy nie brakło, a dzięki Walkowi kocioł był wzorowy. Zwolna olbrzymi pierścień zaczął się zaciskać, zamykając w swem objęciu wszystko, co żyło na tej przestrzeni. Wystraszone szaraki tańczyły literalnie dokoła, a tu pierścień zwolna się zacieśnia.

Naraz posypały się strzały jak w tyralierce i już bez przerwy szedł ogień szybki, nierówny, wybuchający co raz to w innych miejscach „kotła". Rezultatów nie można było dokładnie widzieć ze względu na górzysty teren. Jakoś na mnie nic nie szło, już myślałem, że dojdę bez wystrzału, gdy wtem o kilka kroków pomknęły dwa szaraki, po to tylko, by za linią wywrócić się na biały śnieg białawym brzuchem. Równocześnie zabrzmiał głos trąbki, zabraniający strzelać w głąb kotła i... raptem zerwał się potężny okrzyk naganiaczy:

Nie daj, nie daj, lis, o... o... lis!!

Rzeczywiście kita dostawszy się w środek, myślał, że go przejdą i zerwał się dopiero, gdy ścieśniona naganka literalnie wzlazła nań.

I czy szelma wiedział, że się po sygnale w kotła nie strzela, czy też zgłupiał na widok tylu ludzi, dość że machnąwszy parę razy kitą, sunął w środek i siadł skulony, szczerząc zęby i warcząc złowrogo.

— Żywcem go chłopcy — huknął na naganiaczy Walek-polowy.

Paru chłopów ruszyło doń z rozpostartemi kożuchami, ale uprzedził ich lis i jak wściekły rzucił się w jakąś szparę, którą bystrem okiem pomiędzy obławnikami upatrzył.

Było to tuż koło mnie, sam nie wiem, kiedy palnąłem mu z prawej lufy — pudło! — A zakładaj że przed niego — wrzasnął mi zdaleka Wacław.

żone do prochu, niż nasz dzisiejszy czarny proch strzelniczy.

Już w 1340 r. w Augsburgu, a 1344 w Spandawie istnieją młyny prochowe; w 1435 zaś zjawiają się pierwsze „*Pulverstampfy*" w Norymberdze, a jako pierwszych poprzedników naszej dzisiejszej udoskonalonej fabrykacyi prochu należy uważać młyny walcowe w Essone we Francyi, oraz wielce do nich zbliżone młyny prochowe w Szwecyi, zbudowane 1754 r.

Ze względu na sposób spalania Lavoisier badał proch naukowo w 1777 r. W tym samym czasie Bertholet podał najlepszy przepis fabrykacyi prochu, oznaczając części składowe następującemi cyframi: 80—5—15, który z nieznacznemi zmianami zachował się aż do naszych dni.

Wielki przewrót w fabrykacyi materyałów wybuchowych wywołało wynalezienie bawełny strzelniczej przez Schönbeina w Bazylei (1845); prawie jednocześnie i niezależnie od poprzedniego, ten sam wynalazek został dokonany przez Böttgera w Frankfurcie nad Menem.

Zapatrywania co do użyteczności nowowynalezionego materyału wybuchowego były bardzo podzielone, ponieważ nastąpił cały szereg wybuchów, których przyczyny nie można było sobie wytłomaczyć. Większość państw przestała czynić doświadczenia z bawełną strzelniczą. W Austryi zaś baron Lenk udoskonalił sposoby fabrykacyi nowego materyału strzelniczego i rząd zdecydował się na założenie fabryki wełny strzelniczej w Hirtenbergu. W tym samym mniej więcej czasie przystąpiono do zaprowadzenia w armii austryackiej tak zwanych „bateryj wełny strzelniczej". Zaniechano jednak dalszych doświadczeń, gdy w 1862, wielki magazyn wełny strzelniczej ,bez żadnej widocznej przyczyny, wyleciał w powietrze, a gdy trzy lata później taki sam magazyn, znajdujący się w Steinfelde pod Wiener-Neustadt spotkał również podobny los.

W Anglii chemicy prowadzili w dalszym ciągu rozpoczęte doświadczenia i przyszli do przekonania, że przyczyną wszystkich wypadków z bawełną strzelniczą, są pozostałości kwasów, których nie udało się zupełnie usunąć z bawełny.

W 1846 r., Ascanio Sobrero, profesor chemii w Turynie, wynalazł nitroglicerynę, substancyę, która miała spowodować wiekopomny przewrót w technice fabrykacyi materyałów wybuchowych i strzelniczych. Nitrogliceryna zastosowana była po raz pierwszy jako materyał wybuchowy, dopiero w 1863 r. przez szwedzkiego chemika Alfreda Nobla, w postaci dynamitu i w połączeniu z bawełną strzelniczą, jako żelatyna wybuchowa, tworząc zasadę wszystkich naszych dzisiejszych bezdymnych materyałów strzelniczych. Wszakże już w 1864 r. Schultze w Poczdamie wynalazł proch z nitrowanego drzewa,, który jako proch myśliwski jeszcze dzisiaj jest fabrykowany i używany w Anglii. W 1882 r. Walter Reid wynalazł proch, wyrabiany z bawełny strzelniczej, przez żelatynowanie jej eterem, znany powszechnie jako proch EC., a w kilka lat później ukazał się proch IB, wyrabiany z bawełny strzelniczej i kamfory.

Wynalazek właściwego prochu bezdymnego, składającego się z całkowicie żelatynowanej nitrocelulozy, należy przyznać francuskiemu chemikowi Vielle'owi (1886).

Udoskonalenie tego prochu postępowało teraz bardzo szybko. Nobel już w 1888 r. kazał opatentować swój „balistit", składający się z bawełny strzelniczej i nitrogliceryny, a w 1890 wszystkie armie europejskie zaopatrzone były w małokalibrową broń magazynową i proch bezdymny.

Ale i w myślistwie dni naszego dawnego, zacnego czarnego prochu są już policzone.

Polowanie na Grzywacze.

Grzywacz jest bez wątpienia ozdobą naszych lasów. Przyrodnicy dowodzą, że potrafią określić czas, jaki przebywa w Środkowej Europie, skutkiem czego oznaczają dokładnie dzień jego przybycia i odlotu. Podług nich grzywacz przebywa u nas od 217 do 228 dni, tak, że przeciętny termin jego odlotu przypada mniej więcej na 30 października. Wszystko to powiedziane jest wprawdzie dosyć dokładnie, nie może wszakże znaleźć zastosowania do wszelkich okolic. Grzywacz bowiem, w wielu okolicach Europy środkowej jest ptakiem przelotnym, który przedewszystkiem szuka bezmiernych obszarów, z dostatecznym dla siebie pokarmem, skutkiem czego jak i wiele innych ptaków zaliczany jest błędnie do ptaków wędrownych. W niektórych okolicach grzywacz stara się pozostać nawet przez zimę, powodem czego widocznie muszą być miejscowe warunki. Co zaś należy rozumieć pod miejscowymi warunkami? Większość ptaków zmienia w zimie miejsce swego pobytu, ponieważ nie znajduje tam odpowiedniego pożywienia. Musiałoby strasznie głupiem być to stworzenie, które konwulsyjnie trzymałoby się miejsca, gdzie zbywa nawet na najniezbędniejszych przed-

---

Usłuchałem i lis zwalił się w śnieg już na dalszym dystansie.

Dobry to był kocioł: przeszło 30 zajęcy i lis zostały na placu; pudeł prawie nie było.

* * *

Pod wieczór wracałem do domu; jadąc już przez Małe-Książnice, widziałem przez okna chłopów siedzących przy wigilijnej wieczerzy, prawie w każdej chałupie się świeciło i brzmiały kolendy. Gdzieś daleko za wsią chłopcy obwiązywali słomą śliwki, wrzeszcząc co siły:

„będziesz rodziła, będziesz rodziła".

Janik słysząc to, podciął kasztany i pomknęliśmy jak widma po utartej drodze... Świecił też śliczny, srebrny księżyc... Ot tak patrzał uśmiechnięty, co też to sobie robią ludziska na tej ziemi.

Wprędce stanęliśmy przed gankiem, okna jaśniały światłem, od płonącej choinki aż łuna biła... Czekano naturalnie z wieczerzą...

O miły, ciepły, rodzicielski domu, cóż może cię w życiu zastąpić?..

Złamałem opłatek z matką, ojcem; całowali ze łzami w oczach swojego jedynaka. Taka ta wilia była dziwnie uroczysta... Jakieś smutne przeczucie ściśnęło mi serce, gdy ojciec już podówczas słaby, odezwał się do mnie.

— Błogosławię cię moje dziecko, bo kto wie, czy na drugi rok razem będziemy tutaj.

A gdy w odpowiedzi na to, zakręciły mi się łzy w oczach, ojciec rzekł:

— No, nie bądź mazgajem, zagraj oto lepiej kolendę. Co tam, jakoś to będzie...

I popłynęła w pamiętny ten wieczór kolenda, ale nie wiem dlaczego, szumiał mi w uszach Szopenowski marsz, choć palce wykonywały wspaniały hymn

„Bóg się rodzi, moc truchleje..."

I była to naprawdę ostatnia wigilia w domu rodziców, bo... w trzy tygodnie później ojciec umarł, a gniazdo nasze z czasem zagarnęli... szakale.

* * *

Witowski dnia tego słowa dotrzymał i razem z Wacławem przybyli o 1-ej w nocy zaraz po pasterce z powłoką i trucizną. Czas był śliczny, bo i mróz zelżał nieco, niebo wyiskrzyło się pięknie, a zaś tam w przestworzach widniał księżyc w kręgu świetlnym na znak odwilży. A była w polach taka uroczysta cisza, jak tylko może być w noc przed Bożem Narodzeniem. Zwolna wysunęliśmy się daleko w pole: po wsiach okrzykiwały się koguty zupełnie jak stróże na szańcach w obozie. Dałem folgę myślom i pobiegły one prędzej od koni, a fantazya podrażniona wy-

miotach, a najniezbędniejszym przedmiotem jest przecież pożywienie. Jeżeli w danej miejscowości, zawsze znajduje się odpowiednie pożywienie, to dlaczegoż ptak miałby ją porzucać? Może z powodu zimna? W to nie wierzę. Upierzenie n. p. wspomnianego tutaj grzywacza jest tak twarde i gęste, że może wytrzymać najsroższe mrozy, nie wspominając już o innych zjawiskach meteorologicznych, jak śnieg, grad i deszcz. W okolicach więc, gdzie brak dostatecznego pożywienia, grzywacz należałby do najgłupszych stworzeń, gdyby, jeśli mu zabraknie żywności, nie przyłączył się do ptaków wędrownych i przelotnych. W Środkowej Europie znajduje się przecież dosyć miejscowości, gdzie niezliczone gromady gołębi mogłyby znaleźć obfite pożywienie, dlaczegoż więc miałyby odlatywać? Możnaby mi odpowiedzieć, że czasy, gdzie śnieg pokrywa i utrudnia znalezienie żywności, skłaniają grzywaczy do odlotu. Ale i to nie zgadza się z rzeczywistością. Wszak w wielu okolicach Środkowej Europy znajdują się obszerne bagniska, na których śnieg nie może się długo utrzymać. Na tych bagnistych łąkach, które zawsze są mokre, znajduje się niezliczona ilość ślimaków nie większych od ziarnka grochu, i z dosyć kruchą skorupą. Te ślimaki bardzo chętnie są spożywane przez grzywacze nawet w czasach, gdzie nie brak pożywienia ziarnistego. Pewnego razu zabiwszy młodego grzywacza, który właśnie leciał z lasu, by uściąść nad polnym stawem, myśliwy znalazł w jego wnętrznościach oprócz borówek, dziewięć owych małych ślimaków wraz ze swemi skorupkami. Podczas bezśnieżnej zimy w leśnych okolicach grzywacz zawsze znajdzie obfite pożywienie. Wszak w lasach naszych znajdują się buki i dęby, a grzywacz lubi buczynę i również chętnie spożywa żołędzie.

Jeden z myśliwych opowiada:

Zdarzało mi się, że zabiwszy gołębia, znajdowałem w jego żołądku żołędzie takich rozmiarów, iż wyjść nie mogłem z podziwu, jak mogły się tam dostać. Chociaż ziemia pokryta jest białym całunem, ptak wszędzie znajdzie nieco pożywienia. Tu małe ślimaki, tam listki kapusty, gdzieindziej znowu umie się dobrać do buczyny lub wygrzebać żołędzie w lesie; wszędzie może znaleźć pożywienie, dlaczegoż więc miałby odlatywać. Jako dowód mogą służyć gołębie zabite w czasie wysokich śniegów; zawsze były dobrze w mięsie i miały pełny żołądek. We wszelkich porach roku spotykałem grzywacze pojedyńczo lub w stadkach do 20 sztuk, najczęściej wszakże na jesieni i w zimie. Pewnego razu, natrafiłem na stado składające się conajmniej z 20 sztuk, poszukujące buczyny; innym znów razem spotkałem na lekkim śniegu stadko składające się z 6 sztuk, poszukujące również tego samego pożywienia. Spotykałem grzywacze i pod dębami, gdzie wyraźnie mogłem stwierdzić, jak starały się wygrzebać znajdujące się pod śniegiem żołędzie. Grzywacz według moich obserwacyi, zrywa się już o godzinie 5-ej i leci na ranny żer, przyczem ma zwyczaj zasiadać na drzewach stojących w polach. W czasach mojej młodości z wielkim zapałem polowałem na dzikie gołębie, i niejednego z nich, w rannej porze udało mi się strącić z drzewa, zaczaiwszy się na poprzednio obranem stanowisku. Polowanie to rozpoczynałem zazwyczaj dopiero po św. Janie, t. j. mniej więcej 24 czerwca, gdyż o tej porze gołębie opuszczają gniazda i młode smaczniejsze są od starych. Zjawiały się o zwykłej porze i siadały po 5 sztuk rzędem na stojącej z brzega jabłoni. W odległości 40 kroków, urządziłem sobie w znajdującym się tam krzaku stanowisko, gdzie z łatwością mogłem się ukrywać i skąd mogłem ostrzeliwać cały szereg sąsiednich drzew. Bez żadnej zrozumiałej przyczyny, grzywacze zawsze siadały na jednem i tem samem drzewie. Ponieważ gołąb lubi siadać osobno, łatwo więc było odróżnić młode od starych. Żadne drzewo w pobliżu, chociażby posiadało też same warunki, nie było przez nie tak odwiedzane, jak wymienione powyżej. W ciągu dnia siadały również na tem samem drzewie, chociaż upodobanie swoje musiały opłacać śmiercią. Nie było polowania, bym jednego z nich, a czasem kilku z rzędu nie strącił z owego drzewa. Należało przypuszczać, że zazwyczaj dosyć ostrożny grzywacz skutkiem częstego strzelania, porzuci ulubione przez siebie drzewo i poszuka miejsca odpoczynku na innem drzewie, znajdującem się w pobliżu. Gdzie tam! Raz podczas polowania ze wspomnianego stanowiska, obserwowałem stadko owych gołębi, składające się z 10 sztuk. Mogłem stwierdzić, że w stosunkowo dość krótkim czasie udało mi się zabić z nich osiem; nie mogę nic pewnego powiedzieć o pozostałych dwóch sztukach, gdyż zbyt wiele parek latało w tem miejscu.

Dodać należy, że ze wspomnianego stanowiska, przez wiele lat zawsze z równem powodzeniem polowałem na gołębie, i że w pobliżu nie było żerowiska, wody lub solanki. Co przez tak długi czas nęciło gołębie do siadania na tem drzewie, pozostaje dla mnie zagadką. I małe turkawki również chętnie siadały na owem drzewie — przeciwnie gołębie-dziupniki spadały zaraz na rolę, na której zamierzały żerować, bez zatrzymywania się na drzewach, znajdujących się w pobliżu.

---

darzeniami dnia tego, zaczęła stawiać przed oczy widziadła, wpół senne, wpół prawdziwe: więc zdawało mi się, że te wsie zadęte to ciemne forty i reduty; mgły, jakie zwolna zaczęły zalegać na równinach, to jakaś woda czy morze w dali widniejące, czy wreszcie jakieś miasto umarłych: promienie bowiem księżyca rozcinając mgłę, tworzyły w niej załamy fantastyczne, niby jakieś pałace kryształowe... Zbudziło mnie z zadumy chrapanie koni.

— Co u dyabła? — wykrzyknął Wacław.

— Może lis leci za powłoką, odparł Witowski, o patrzajcie no... ależ to wilki!!

— Gdzie? — spytaliśmy obaj z Wackiem jednocześnie, i porwaliśmy za strzelby.

— A oto tam, trzy... cztery... pięć, jak Boga kocham, to nie żarty.

Jakoż tak było w istocie, goniły nas wilki, a zwabiła je powłoka.

— Jak Boga kocham, to ci zabawa, polujemy jak dawni myśliwi, — zawołał Wacław, — zwolnij no koniom, niech że podlecą: przecie we trzech damy sobie radę.

Serce zabiło mi mocno, ścisnąłem w ręku moją Teszneröwkę; Wacław i Witowski również byli w pogotowiu.

Z trudem sam Wacław wstrzymał konie, lecz o dziwo, i wilki zatrzymały się w miejscu, a jeden przysiadł w kucki i zawył przeraźliwie, i czy nam się zdawało, czy też echo to było, dość że gdzieś z głębi mgły odpowiedziało mu drugie, przyciszone, gardłowe wycie.

Sam nie wiem, jak i kiedy przyłożyłem do ramienia strzelbę i palnąłem w nie raz po raz, Wacław i Witowski poszli za moim przykładem, i nim zdążyliśmy powtórnie broń nabić, już i śladów z wilków nie było.

Wróciliśmy naturalnie do domu i do Wacława, bo bliżej było. Wówczas to przy doskonałym krupniku pan Witowski opowiadał w ten sposób:

— Będzie temu ze 30 lat... rozpoczynałem właśnie praktykę leśną i wybrałem się podobnie, jak my dzisiaj, na lisy. Naturalnie wilki wtedy nie były taką rzadkością, jak dziś. Pamiętam, jak tuż za Jeziorem zjadły całkowicie węgra: zostały tylko szczątki butów i obgryziony tłomok. Otóż jak za powłoką, sunęło niespodzianie całe stado, może ze 20 sztuk liczące, możecie sobie wyobrazić, jak umykałem; na dobitkę saneczki mi się wywróciły, zaledwiem zdołał złapać za strzelbę i na maćkową gruszkę wleźć. To mnie też ocaliło. Wprędce dobiegły wilki i miałem możność obserwowania, jak sobie z konia ucztę wyprawiły. Oj nie zobaczycie wy tego nigdy, to pewna i nie życzę wam to widzieć; biedny siwek tylko kopytami wierzgał, i to może minutę. Palnąłem dwa razy do nich, jeden się przewrócił i też zaraz obsiedli go wilcy i rwali w szczątki... Wystrzeliwszy ostatnie naboje, przykręciłem się pasem od strzelby do gałęzi i to mnie wyratowało, bo byłbym zmarzł jak kość, i zleciał wilkom na frykasy. Dopiero rano idący do kościoła ludzie, zestraszyli wilki i zdjęli mnie... o

Wydra oswojona i ułożona do rybołówstwa.

Już za bardzo dawnych czasów umieli myśliwi zużytkować instynkty różnych zwierząt, naginając je drogą odpowiedniego ćwiczenia, do swych celów łowieckich. Do rzędu wiernych sług i pomocników umieli między innemi zaliczyć i łupieżcę rzek naszych — wydrę. Nie poprzestając na schwytaniu zwierzęcia, potrafili stać się jego pogromcą, ba, nawet treserem.

Chińczycy używają po dziś dzień oswojonych wyder do praktycznego rybołóstwa, podobnie, jak rybacy indyjscy, którym ćwiczone wydry naganiają masy ryb w nastawione sieci. Wydra odgrywa tam rolę równie nieocenionego pomocnika, w rybołóstwie, jak u nas dobry pies w myślistwie. Dr. Herber, biskup kalkucki, pisze w swych pamiętnikach: „Podczas przejażdżki po Gangesie zdziwił nas niemało widok szeregu starych wyder, liczący 8 do 10 sztuk. Każda miała na szyi słomiane powrósło, od którego szedł sznur, przywiązany do bambusowej tyczki, wbitej na brzegu rzeki. Niektóre pływały na długość sznura, zmieniając dowolnie kierunek, inne leżały cicho na wodzie, kilka przewracało się na piasku nadbrzeżnym, grzejąc się w słońcu; wydawały przytem przenikliwy pisk. Nie mogłem sobie na razie wytłómaczyć tego zjawiska. Dopiero później nieco dowiedziałem się, że w tej okolicy każdy rybak zajmuje się chowem wyder. Są podobno tak wyćwiczone, że na rozkaz idą do wody, a że ryby niezmiernie się ich boją, pędzą więc całe ich gromady wprost na nastawione sieci. Często udaje się wydrze schwycić większą jaką rybę; wtedy wynosi ją na brzeg, oddając swemu panu".

Jak należy wydrę oswajać i układać do przynoszenia ryb, o tem pomówię, przytaczając niektóre wypadki, znane mi z doświadczenia własnego. Literatura fachowa mówi nader przychylnie o tych zwierzętach, podnosząc ich skłonność do dobrego przyjmowania tresury. W niemieckiej książce p. t. „Noworoczny podarek dla myśliwych 1798", czytamy o pewnej wydrze 3-miesięcznej, zupełnie oswojonej, łaszącej się, jak kocię. Dietrich opisuje wydrę swego ogrodnika, nazywając ją „genialnem zwierzęciem". Wystawia i aportuje bez zarzutu, a na gwizdnięcie pana przychodzi do nogi — momentalnie opuszczając stawek, w którym pasyami lubi pływać.

Małym chłopcem będąc, spędzałem zwykle wczasy letnie u starego leśniczego, w którego rewirze znajdowało się kilka stawów rybnych. Leśniczy chował oswojoną wydrę, lubiącą namiętnie odwiedzać stawy bogate w karpie i szczupaki. Z podziwu wyjść nie mogłem, widząc ją przy pracy. Z niezmierną wprawą i łatwością wynosiła szczupaki i karpie jednego po drugim. Stary leśny nosił ją zwykle w worku, czasem jednak szła za nim, jak pies. Była zaś w ruchach na lądzie tak zwinna i obrotna, że mogłaby niejednego (pokrewnego sobie budową) jamnika zawstydzić. Do stołu zasiadała razem z panem i przyznać trzeba, że nie była stołownikiem grymaśnym. Rosół, zupę, mięso, jarzyny, jadła jak pies. Lubiła zwłaszcza jarzyny, bułkę w mleku, jabłka, gruszki i czereśnie. W poblizkim stawie hodował restaurator pstrągi dla niedzielnych swych gości. Byłem okrutnym urwisem, a że pstrągi lubiłem bardzo, więc wszedłem w porozumienie z wydrą i wspólnie niejedną sztukę przynosiliśmy do domu.

Miodowe tygodnie wydry rozpoczynają się przy końcu lutego, a trwają do drugiej połowy marca; właściwie jednak wydry parzą się przez cały rok, jak to stwierdza spotykanie młodych wydrząt w ciągu wszystkich 12 miesięcy. Po dziewięciu tygodniach rodzi wydra 2 — 4 młodych. Po dziesięciu dniach młode widzą, a po dwóch miesiącach wychodzą z matką na łowy. W kwietniu i w maju najłatwiej spotkać je można w rewirze. W tym też czasie najlepiej wyszukiwać barłogi wydrze przy pomocy psa, idąc brzegiem rzeki. W pierwszych dniach młode nie wchodzą do wody, śledząc jedynie matkę, szukającą dla nich żeru wzdłuż brzegów. Dlatego radzę w tym właśnie czasie uważnie przeszukiwać bagniste, piaszczyste, lub ilaste brzegi rzeczne.

Ponieważ wydry powoli się rozwijają, tak, iż dopiero w drugim roku są zupełnie dorosłe, nie radzę ich z jamy zbyt wcześnie wybierać; giną bowiem często, nie mogąc przyzwyczaić się do bułki z mlekiem, stanowiącej pierwsze ich pożywienie w niewoli. Doświadczeni myśliwi radzą wybierać je po 3 — 4 miesiącach. O ile stwierdzono, wydra, odpowiednio chowana, żyje 15 — 16 lat. Według zdania niektórych specyalistów, wydra, wybrana wkrótce po odkarmieniu przez matkę, najłatwiej się oswaja. Własnej opinii wydać tu nie mogę, nie mając odpowiedniego w tym względzie doświadczenia.

A teraz kilka słów o oswajaniu młodej wydry. Po wybraniu z gniazda — należy umieścić ją zamkniętą w obszernej skrzyni, w miejscu ciemnem. Skrzynka ma być z przodu opatrzona żelazną kratką, wewnątrz wysłana sianem; aby zwierzę w pierwszych już dniach niewoli przyzwyczajało się do ludzi, należy skrzynkę umieścić w miejscu uczęszczanem, do wydry zaś zbliżać się jaknajczęściej.

Przez pierwsze dwa tygodnie, jako pokarm dawać tylko bułkę z mlekiem ciepłem, w bardzo małych ilościach jarzyny i odpadki mięsne, a wszystko ciepłe, pod żadnym warunkiem zimne. Prócz tego można mleko samo stale dodawać, póki wydra nie podrośnie. Wystrzegać się trzeba mięsa surowego, ryb i świeżej krwi, nie chcąc budzić wrodzonego instynktu krwiożerczego, w późniejszym zaś wieku i płciowego.

Przed ćwiczeniem musi się wydra 1 — 2 dni wypościć, wygłodzić, poczem daje się jej gotowaną rybę, bardzo gorącą. Rzuci się na nią chciwie, a po kilku próbach, sparzywszy mordę jak się należy, nabierze respektu przed rybami i przestanie je napoczynać. Następnie uczy się wydrę przynosić rybę sztuczną, wypchaną, a skoro pojmuje swe zadanie, próbujemy powoli z rybą zabitą, wreszcie z żywą. Dalszym etapem tresury jest przynoszenie ryby z wody — mianowicie z basenu, koryta, cebra i t. p. W razie, gdyby wydra zaczęła ryby żywe nagryzać, zacząć należy całą tresurę od samego początku, czyli od gotowanej, gorącej ryby. Karę cielesną wymierza się wydrze przez polewanie wodą; lubiąc pływanie, boi się polewania więcej, niż bata. Ten sam wstręt posiadają psy, chociaż z wody aportują dobrze.

Za każdym razem, nim użyjemy wydry do rzeczywistego rybołówstwa, należy ją wygłodzić, poczem dać jej jadła prawie do przesytu. Wtedy ani na myśl jej nie przyjdzie napoczynać wynoszoną z wody zdobycz. Oczywiście, nie osiąga się tych wyników po paru lekcyach, niemniej

---

patrzcie, mam ślady na rękach, i pokazał pan Witowski rzeczywiście przemrożone ręce.

— Choć raz w rok koło Bożego Narodzenia powiedział pan Edward prawdę, zażartował Wacław — oj teraz wilków niema, ale gorzej od nich dokuczają nam rolnikom żydzi...

— Patrzcie no: dnieje — zauważyłem.

— Chodźmy zbierać lisy, może się co strułó, a po takiej nocy przyda się spacer.

Wyszliśmy: ofiarą strychniny padł jeden lis, leżał tuż przy zgryzionej gałce, doszliśmy i do miejsca naszej „potyczki" z wilkami i o dziwo, o parę kroków dalej leżało olbrzymie wilczysko, chude, z wpadłemi bokami...

Taką to w tym roku mieliśmy wigilię!

* * *

Dwanaście lat upłynęło od tego czasu; zmieniła się do niepoznania okolica... a z naszej „kompanii" pozostał tylko Wacław i ja, to też zrośliśmy się jak najlepiej spojone lufy strzelby i dopiero obaj dla siebie stanowimy myśliwską całość, choć on mieszka w krakowskiem, a ja czasem tu, czasem tam... Nie wypuszczam jednakże strzelby z garści i służę jak mogę świętemu Hubertowi.

Stanisław Krzyżanowski.

jednak jest rzeczą pewną, że cierpliwość tresera nagradza młoda wydra częstokroć wiele prędzej, niż niejeden uczeń wyżlego rodu.

Z oryginału czeskiego przełożył *W. K... .ski*

„Polowanie wielkie“
w Niemczech i Francyi przed 100 laty.

(Dokończenie).

Polowanie na źwierzęta grube we Francyi za pomocą parkanów (Traité general de chasses à courre et a tir à Paris 1822 in 8).

Urządzenie tego polowania wielkie ma podobieństwo do poprzedzaiącego w Niemczech; różni się tylko, że zamiast strzelania lub sczwania psami źwierząt, żywcem się łowią. Często takież samo polowanie bywa i w Niemczech, urządzone w celu łowienia źwierząt dla rozmnażania w źwierzyńcach.

Nie tylko w Niemczech, lecz i we Francyi dozór lasów i w nich źwierząt iest nader ścisły. (Lasy szczególniey Rządowe w prowincyach Francuzkich dobrze są utrzymywane, oczyszczone i podzielone na kwatery, przez to łatwo iest na drożkach i ścieszkach widzieć tropy przez źwierząt poczynione). Tam każdy gaiowy czyli leśniczy dokładnie wiedzieć powinien w swey części lasu, wiele się znayduie źwierza i iakiego mianowicie rodzaiu, i o tem donosi swemu łowczemu. Ten, przed każdem urządzeniem polowania, żeby się lepiey przekonać o stanie źwierząt, zaleca wyśledzić dwom myśliwym doświadczonym z dobrego tropienia psami tropowemi. Ci, przybywszy wcześnie w naznaczone mieysce, ze wschodem słońca rozpoczynaią śledzenie źwierząt ze psami swemi. Jeden z nich obiera stronę lewą, drugi prawą, i zszedłszy się w umówionem mieyscu, opowiadaią co który widział, a dla lepszego ieszcze zapewnienia się, czy który z nich czego nie minął, zamieniaią swoy kierunek, i śledząc źwierzęta tu i ówdzie z tropowemi psami, powracaią na pierwsze mieysce.

Obowiązek tych myśliwców w tropieniu i wyrozumieniu obrotów źwierza, iest nader trudny, i przez ciągłą tylko wprawę może bydź nabyty. Nie tylko powinni ze śledzenia tego dadź łowczemu wiadomość, wiele się znayduie ieleni zdatnych do łowów, lecz wiele iest samic i młodych. Żeby te źwierzęta można widzieć, nie byłoby trudności w rozpoznaniu ich płci i wieku, bo wiadomo iest, że samice zupełnie rogów nie maią. Wiek zaś i przydatność samców do łowów poznawać można po grubości rogów i ilości na nich gałęzi: gdyż wiele ieleń ma lat, tyle prawie na każdym rogu iest gałęzi. Jeleń więc maiący na jednym rogu 7 — 8 gałęzi za nayzdatnieyszego do łowów iest uważany. Lecz iak nie zawsze im można widzieć wszystkie źwierzęta, tak przypatrywać się muszą tropom poczynionym. Znak ten także niełatwy do wybadania się: nayczęściey bywa niepewny, i pomimo szczegółowe opisy (Le parfait chasseur, traité general de toutes les chasses par M. Auguste Desgraviers. Paris 1810 in 8) o poznawaniu po tropach różnicy wieku i płci źwierząt, nie może służyć za pewną i przekonywaiącą skazówkę. Wiemy albowiem, że wielkość racic a nawet rogów ielenia i innych przeżuwaiących źwierząt, nie tylko zależy od wieku, lecz szczególniey od dostatecznego pokarmu, którym się żywią i od mieysca w którem przebywaią. Nie trzeba tu wielkich dowodów: ieżeli mieysce przebywaiącego ielenia będzie twarde i kamieniste mniey maiące lasów; źwierz ten pomimo starość prędzey tępi i zbiia swe racice. Skoro ieleń więcey się trzymać będzie lasów i mieysc cienistych i wilgotnych, podostatkiem w nich znaydzie pokarmu przez obfitość soków pożywnych iako i przez wilgoć gruntu, racice nie tylko mało się przytępią, lecz owszem pęcznieią i z wiekiem coraz większey nabieraią formy. Oprócz więc odmian tropów niżey o łosiu następujących, a maiących prawie toż samo podobieństwo co i ielenia, nie widzę potrzeby trudnić czytelnika mniey pewnemi szczegółami, a tem bardziey, że obcy teraz ieleń dla litewskich lasów mniey obchodzić może. Chcący iednak powziąć szczegółowe o nim w tey mierze wiadomości, znaydzie w dziele wyż wspomnianem a nader dla myśliwych pożytecznem pod tytułem: *„Traité general de chasses à courre et a tir. Paris 1822 in 8.*

Co się tycze samych myśliwców śledzących źwierza tropowemi psami, ci, po przekonaniu się mniey więcey o liczbie i płci źwierząt, daią znać o nich łowczemu i z obławnikami, wcześnie w bliskości tego ostępu zebranemi, ze wszelkiemi do łowiectwa narzędziami, aby źwierzęta nie wyszły z tego ostępu, czem prędzey obstawiaią straszydłami. Po obstawieniu źwierząt i ich uspokoieniu się i zebraniu do śrzodka tego ostępu, ludzie po przekąsie i odpoczynku dwugodzinnym zamiast straszydeł obstawiaią cały ostęp parkanami lub sieciami: a ieżeliby iednych lub ostatnich zabrakło, wtedy resztę połączaią straszydłami, i iak tych bywa podostatkiem, we dwa rzędy, wyżey i niżey niemi obstawiaią. Zawsze iednak w czasie samego polowania, obławnicy stanąć maią ze strony straszydeł i źwierzęta napędzać naprzeciwko parkanów.

Ponieważ polowanie z takiem urządzeniem odbywa się iedynie celem złowienia źwierza żywcem; przeto zamiast pół poprzecznych czyli przedzielaiących źwierzęta od placu biegowego, iak wyżey przy obławie niemieckiey opisano, lepiey byłoby obstawić część źwierzyńca sieciami, buchasto rozwieszonemi, a to dla łatwieyszego uwikłania napędzonych źwierząt i ich wydobycia, nie dozwalaiąc reszcie źwierzętom przeskakiwać: czego niełatwo dokazać z iednemi parkanami: bo źwierz, widząc przed sobą zupełnie zatamowaną drogę, obiega tylko w koło parkanów i w nich się nie wikła. Przeciwnie zaś ze sieciami, widząc las i swoię pierwszą swobodę, rzuca się do nich i natychmiast wplącze. Dla tego lepiey to się udaie wtenczas, gdy odstęp między parkanami i owemi sieciami będzie gęsto drzewami zarosły: tak bowiem parkany będą niemi zakryte, i źwierz, nie widząc inney przeszkody nad sieci, do nich łatwo wpada i uwikłać się może.

Gdy całe powyższe urządzenie iuż skończone i czas iest rozpocząć łowy, wtedy łowczy wedle przeznaczenia i pewności ludzi, rozstawi w linii obławników. Ci napędzaiąc źwierza do sieci, nie powinni żadnego robić hałasu, owszem łańcuchem idąc w cichości napędzać. Skoro wtem ieleń, łoś lub sarna wpadnie w sieci i w nich się uwikła, bliższy obławnik wewnątrz ostępu zaczaiony wraz przybiega, źwierza za głowę lub rogi przytrzymuiąc do ziemi przyciska, a tymczasem więcey przybiega ludzi i wywikławszy źwierza wraz do przygotowanych tamże w ostępie klatek, udzielnie dla każdego źwierza zbudowanych i gałęziami przyrzuconych wsadza.

Tym większą przy wywikłaniu ze sieci źwierząt należy mieć uwagę, im źwierz będzie delikatnieyszy. Nieraz sarny przez nieostrożność obławników przy wydobyciu ich ze sieci i wsadzaniu do klatki, wyłamują nogi lub ie wykręcaią. Podług P. Desgraviers (Wyżey iuż cytowane. Le parfait chasseur etc.) przy wsadzaniu źwierząt do klatki, lepiey mieć udzielne do tego z mocnego i grubego płótna prześcieradła z lamówką mocney taśmy obszytey, a tak za pomocą tego prześcieradła źwierza obwinąć i bez kalectwa, gdzie chcąc, przenosić i do klatki wsadzić można.

Gdy polowanie to odbywać się będzie na dziki lub niedźwiedzie, natenczas sieć ma bydź więcey buchasta i z mocnych powrozów wiązana: gdyż inaczey siłą i drapieżnością swoią mogłyby się przedrzeć i ludzi pokaleczyć. Dla rozwikłania dzika ze sieci, dwóch ludzi silnych i odważnych bierze go za uszy czyli słuchy, dwóch za tylne nogi, a piąty przyklęknąwszy nań przyciska do ziemi. Wtenczas dopiero zakłada się mu w paszczę drewniany kołek, i kły poboczne się ułamuią. Przy rozwikłaniu niedźwiedzia również ostrożnie się obchodzić należy, aby nie skaleczył ludzi. Dla tego przystawić zaraz przeciw głowie źwierzęcia klatkę, i do niey go wepchnąć i zaraz zamknąć: nadto, niedźwiedź do źwierzyńców młody tylko może bydź przydatny, lat 4 i 5 maiący nayczęściey się dobiia w obławie.

Chociaż wilk złowiony okazuie się bydź spokoynem źwierzęciem; iednak, ieżeliby była potrzeba brać go do klatki żywcem, ostrożnie się także z nim obchodzić trzeba przy wsadzaniu, bo często kaleczy ludzi i do lasu uchodzi, a tem bardziey wywikłany ze sieci.

Żeby w ostępie zagarniętych źwierząt było wiele i tego dnia żywcem niepobrano, lub klatek do wsadzania zabrakło; natenczas przez noc można ich w parkanach zostawić, z dodaniem tylko ludzi dla strzeżenia i rozniecania ognisk w różnych punktach naokoło tego ostępu.

Co się tycze klatek na różne źwierzęta i ich przeważania do źwierzyńców, rozmaite daią na to uwagi. Podług Kluka (Histor. natur. źwierząt. T. I. stron. 406), klatka na ielenia robi się w kształcie skrzyni ze sosnowych tarcic, tak wysoka, szeroka i długa, podług wielkości ielenia, aby się rogami mógł pomieścić, stanąć i położyć. Nie ma bydź nadto obszerna, aby się w niey nie tłukł. W mieyscu głowy osadzi się żłobek na owies i drabinki na siano, aby w drodze mógł bydź żywiony. Boki i po rogach zewnątrz klatki okute żelazem, także z żelaznemi uchami do wygodnieyszego na wóz wstawiania. Boki zaś wewnętrzne wyściełaią się słomą, która, żeby nie odpadała, sznurkami przepikować ią należy, a tak ieleń w drodze się nie stłucze i nie okaleczy. Jeżeli się daleko ma przeprowadzić, dla zmnieyszenia wysokości skrzyni, rogi się ieleniowi nisko upiłuią: wszakże, gdy te corocznie odmienia, inne mu potem na to mieysce wyrosną.

Podobnymże sposobem, (lubo mnieysze) robią się i na sarny, z tą tylko różnicą, że tu i ówdzie daią się małe otwory po bokach dla wolnego przechodu powietrza, i gdy sarna iest bardzo niespokoyna, zawsze się w górę rzucaiąc, aby sobie nie szkodziła wierzch daie się ze samego tylko płótna.

Podług zaś przepisów P. Desgraviers (Nieraz wspomnione dzieło Le parfait chasseur etc.) nierównie iest lepiey mieć klatki udzielne na każdego źwierza z łozy wyplatane. Skład ich prosty i wygodny bydź powinien: robi się wprzód wiązanie w czworokąt w formie wielkości źwierza, któryby się tylko mógł w niey położyć, a tak przez dni dwa bez naymnieyszego kalectwa przewozić go można: bo powietrze skróś będzie przechodzić, i w czasie zbytecznych upałów kilka razy na dzień źwierza wodą zimną zlewać można. Za pokarm mu wrzucać często świeżo koszonego siana lub trawy, tylko niesuszoney. Po czterech rogach tey klatki dane są drewniane rękoieści, które służą do podeymowania i wkładania na wóz. Gdyby się przewoziły sarny, to na wóz tak wyplecionych kilka klatek, poiedyńczo sarnami napełnionych, można składać i wygodnie przewozić.

Naywygodnieyszy przewóz źwierząt żywych P. Desgraviers zaleca w nocy: przytem, gdy znaczna będzie odległość mieysca do przewozu, prędko odbywać drogę i nie przyczyniać wielkiego trzęsienia zamkniętych źwierząt; dla tego klatki z łozy wyplatane rzetelnie lepiey odpowiedzą temu celowi: bo są leksze i nie tak trzęskie.

Klatka na zaiąca także się wyplata z łozy w kształcie szuflady, maiącey z wierzchu drzwiczki. Obszerność w niey mieysca ma bydź stosowna do wielkości źwierzęcia.

Klatka zaś na niedźwiedzia ma bydź w kształcie skrzyni z dylów dębowych, dobrze okuta, wewnątrz szczelna i gładka, iżby łapami swemi nie mógł nigdzie uiąć i siły swey użyć. Z obudwóch końców daią się drzwiczki szczelnie zasuwane i dobrze okute, a tak przez iedne się źwierz wsadza, a przez drugie wypuscza.

Okienka dla wpuszczenia świeżego powietrza daią się we śrzodku ścian bokowych i w górze, a tak leżąc w klatce łapami nie będzie mógł ich dostawać.

Klatka na dzika z desek zbita lub z łozy wypleciona, nie więcey mieć powinna mieysca, ile tylko źwierz się w niey pomieścić może. Z obudwóch końców tey klatki daią się drzwiczki, i w czasie wypuszczania człowiek stanie na klatce, oboie drzwi otwiera i dzika z tyłu uderza, a ten przez otwór drugi natychmiast do przeznaczonego mieysca uchodzi.

Takimże sposobem robią się klatki na wilki i lisy, tylko nie z łozy lecz z desek, bo inaczey łatwo się mogłyby wygryźć. Wszelkie podobne narzędzia maluią się w kolorze ziełonym i w suchości na każde zapotrzebowanie utrzymywaią.

25-lecie szczepienia wścieklizny.

W październiku r. b. upłynęło 25 lat od słynnego wynalazku Pasteura co do leczenia wścieklizny. Zanim podamy niżej szczegóły, dotyczące tego jubileuszu, zaznaczamy na wstępie niezmiernie ważny postęp z powodu nowego wynalazku w dziedzinie szczepienia przeciw wściekliźnie psów.

Niemieckie pisma myśliwskie podają mianowicie następujące szczegóły w tym przedmiocie:

O wściekliźnie u psów coraz rzadziej daje się nam słyszeć. W całej Europie korzystają dziś w szerokim rozmiarze ze zbawiennego odkrycia naukowego w dziedzinie lecznictwa tej strasznej choroby i można powiedzieć śmiało, że przy stosowaniu znanego środka, jesteśmy na dobrej drodze, by wściekliznę wprost opanować, w każdym zaś razie, gdyby nawet wystąpiła, uczynić ją nieszkodliwą i niewzbudzającą żadnych zupełnie obaw.

Nie doszliśmy jeszcze wprawdzie do tego celu, bo wynalezione przez sławnego Pasteura szczepienie działa wprawdzie doskonale, ale nie zabezpiecza jeszcze zupełnie przed niebezpieczeństwem. Dlatego też lekarze, fizyologowie i anatomowie nie ustają w pracy nad dalszemi badaniami wścieklizny. Przedewszystkiem brak jeszcze uczonym dokładnego poznania źródła choroby i jej istoty.

Pomimo dokonywania stałego szczepienia wścieklizny, stwierdzić trzeba, że są tylko dobrze działające eksperymenty. Szczepienie to i jego wartość z granic eksperymentu tak długo nie wyjdzie, dopókąd nie poznamy natury zarazy. Pewnej naukowej podstawy nie osiągnęliśmy, niestety, dotychczas. Pewien ważny krok naprzód w dziedzinie tej umiejętności zawdzięczamy Dawidowi Semple. Uczony ten twierdzi, że jad chorobowy ginie przy temperaturze wysokiej 50°, co wystarczy, by w ciągu kwadransa uleczyć chorobę.

Dr. Semple doszedł do nowego zupełnie systemu leczniczego postępowania, system ten zaś na podstawie doświadczenia wykazuje znakomite wyniki. Chodzi o to w tej chwili, czy nowy system jest tak, jak poprzednio używane szczepienie, tylko środkiem zapobiegawczym, działającym o tyle, o ile został bardzo wcześnie zastosowany po wystąpieniu pierwszych podejrzanych objawów choroby, czy też da się stosować jako lekarstwo w całem tego słowa znaczeniu, t. j. i wtedy, gdy choroba wystąpiła zupełnie i objęła organizm pod swoją niszczycielską władzę.

O znaczeniu, wpływie i wartości nowego środka lekarskiego przyszłość nas przekona — dotychczas jeszcze nie byliśmy w posiadaniu takiego lekarstwa, gdyż szczepienia dr. Pasteura za takie uznać nie można.

W sprawie samego jubileuszu powtarzamy szczegóły podane przez p. W. Szaykowskiego w pismach polskich.

Ostatnią pracą sędziwego żywota Pasteur'a były studya nad wścieklizną. 26 października minęło 25 lat, kiedy Pasteur zdawał sprawę na posiedzeniu Akademii nauk ścisłych z kuracyi pierwszego 9-letniego malca, pokaleczonego przez psa wściekłego.

W ciągu całych wieków zastanawiano się nad tą straszną chorobą. Musiała już być znaną za Homera, skoro starożytny poeta niezwyciężonego Hektora do psa wściekłego porównał. Arystoteles pisał o wściekliźnie psów i pokąsanych przez nie zwierząt, wyrażając zdziwienie, iż człowiek chorobie tej podlegać nie może. Dopiero Celsjusz w II wieku po Chrystusie wspomina o wściekliźnie u człowieka.

W różnych krajach i czasach istniały najrozmaitsze środki zbawienne, u nas, w Polsce, nie było znachora ani znachorki, którzyby specyalnych roślin przeciwko wściekliźnie nie podawali, każda prawie parafia miała swoje leki zbawienne.

W ciągu wielu stuleci nauka nie postąpiła w tym kierunku naprzód. Dopiero w roku 1880 pierwsze 2 psy wściekłe wstąpiły do laboratoryum Pasteura, ofiarowane mu przez weterynarza Bourrel'a, który badał tę chorobę i radził przeciwko niej, jako środek zapobiegawczy, spiłowywanie zębów psom, aby nie mogły skóry ludziom kaleczyć.

Pewnego razu namiętny badacz zapragnął osobiście zaczerpnąć piany z paszczęki chorego zwierzęcia.

Dwóch pomocników, zarzuciwszy na olbrzymiego, chorego buldoga pętlicę, wciągnęło go na stół i przytrzymywało silnemi rękoma, podczas, gdy Pasteur z głową, pochyloną nad związaną, nawpół otwartą paszczęką psa, wciągał ustami w rurkę szklaną pianę do doświadczeń. Po dłuższym czasie badań przekonał się Pasteur, iż szczepienie śliny nie daje dostatecznej pewności, próbował więc szczepienia krwi, wreszcie doszedł do przekonania, że głównem siedliskiem choroby są nerwy, a przedewszystkiem szczyt mlecza pacierzowego, rdzeń przedłużony. Pasteur zaczął szczepić w krew odrobiny rdzenia przedłużonego; większa część zwierząt, w ten sposób szczepiona, wściekała się, lecz nie wszystkie, wówczas Pasteur umyślił wprost szczepienie pod błonę mózgu, w *materdura*. Po niejakimś czasie okazało się, iż tego rodzaju szczepienie jest niezawodne.

Szło teraz o to, aby wynaleźć stopniowanie w przeciwnym kierunku i dojść do otrzymywania limfy ochronnej. Zaczął genialny badacz suszyć cząsteczki zarażonego rdzenia przedłużonego królika, zawieszając je w wyjałowionych flaszkach nad żrącym potasem. Wedle stopniowego wysuszania cząstki te traciły swoją jadowitość, tak, że ginęła ich chorobotwórczość po 2 tygodniach. Takie już nieszkodliwe cząsteczki rdzenia suszone przez 14 dni, szczepił Pasteur psu jednego dnia, nazajutrz szczepił mu mózg 13-dniowy, dnia następnego 12-dniowy i t. d., aż do zaszczepienia mu rdzenia wściekłego królika, który tego samego dnia padł.

Tak uodpornione psy wystawiał Pasteur na ukąszenia przez psy wściekłe lub szprycował im wprost pod opony mózgu jadowity szczyt rdzenia psa w najwyższym paroksyzmie wścieklizny.

Dziewiątego dnia stwierdzony został początek wścieklizny u jednego z psów próbnych, za nim poszły wszystkie następne nieszczepione, psy zaś uodpornione cieszyły się jaknajlepszem zdrowiem.

Komisya, badająca rezultaty prac Pasteura, zapragnęła założyć olbrzymią psiarnię, w którejby można było trzymać przez czas dłuższy pod obserwacyą psy ochronnie szczepione, wystawione później na zarażenie, a także próbować, czy takie szczepienie jest w możności uratować psy już pokąsane. W tym celu zwrócono uwagę na część parku Medudon pod Paryżem; było to mieysce ustronne, łatwe do ogrodzenia; tymczasem trwoga i oburzenie zapanowało w całej gminie, a nawet mer tamtejszy, jakkolwiek był wielbicielem Pasteura, założył protest do ministra i sprawę wygrał.

Wówczas rząd ofiarował Pasteurowi dla jego psów część dóbr rządowych, a opierając się na tem oświadczeniu rządu i komisyi naukowej, mógł już ogłosić swe wyniki publicznie na kongresie międzynarodowym, zwołanym wówczas do Kopenhagi.

Pierwsze posiedzenie zajął całkowicie Pasteur, omawiając odkrycia, związane ze wścieklizną. Frenetyczne oklaski ozwały się, gdy skończył; cała sala powstała.

Sława Pasteura rozchodziła się po świecie, dochodząc pod strzechy, i z głębi zapadłych wsi zarzucano go listami, w których proszono o konsultacyę dla chorych zwierząt, biorąc go za weterynarza.

W marcu 1885 roku pisał Pasteur do Juliusza Vorcela, iż zbliża się chwila, aby ludzi pokąsanych zacząć leczyć. „Mam zamiar — powiada — zacząć od siebie, t. j. zaszczepić sobie naprzód wściekliznę, a potem zapobiec jej wybuchowi, takiej nabieram pewności".

Wypadek jednak zrządził, iż pierwszym pacyentem było 9-letnie dziecko, poszarpane przez psa wściekłego w 14-tu miejscach. Rany malca były zatrważające. Zasięgnął Pasteur rady Vulpian'a, którego sądowi wiele ufał. Ten uznał, że wobec tak okropnego stanu należałoby próbować wszelkich środków ratunku. Kilku jeszcze lekarzy potwierdziło to zdanie.

Zdecydowano zaszczepić malca. Pasteur sam zastrzyknął mu w bok mlecz suszony przez 14 dni. Przebieg leczenia trwał 10 dni, szczepiono chłopca 12 razy, z tych ostatnie zastrzyknięcie jednodniowym rdzeniem, powodujące wściekliznę u królika niechybnie w 7 dniach.

O tym pierwszym przypadku leczenia swoją metodą zdawał Pasteur sprawę na posiedzeniu Akademii nauk ścisłych; od tej to chwili rozpoczęła się rzeczywista walka z wścieklizną, której rezultaty dziś stoją przed nami.

Przez 25 lat stanęły instytuty, zakłady, lecznice imienia genialnego Pasteura we wszystkich krajach świata, a pierwszy taki instytut powstał w Paryżu w 1888 roku z dobrowolnych darów i składek międzynarodowych.

W pierwszych szeregach swych pacyentów przyjął Pasteur 19 Rosyan z gub. Smoleńskiej, pokąsanych przez wilka wściekłego.

Niepodobna nam tutaj nawet w przybliżeniu nakreślić etapów jego całkowitej twórczości, ostatnie jednak odkrycie Pasteura o leczeniu wścieklizny faktycznie uwieńczyło dzieło genialnego badacza.

Zanik lasów na Litwie.

Lasy litewskie, te pełne ostępów, jarów i głusz dzielnice, większych drzew królestwo, zaczynają zwolna chylić się ku wymarciu i znikną zapewne z czasem z powierzchni ziemi, zapadając się w mroki historyi lat ubiegłych.

Smutne myśli te nasuwa książka „Wiadomości statystyczne o lasach w gub. wileńskiej", wydana pod redakcyą M. Sielanina, naczelnika zarządu rolnictwa i dóbr państwa w gub. kowieńskiej i wileńskiej;—nasuwa nam również przypuczczenie tego rodzaju uwaga na tak silnie zaznaczającą się dzisiaj dążność do parcelowania dóbr większych na jednostki drobnogospodarcze, które przedewszystkiem dążą do zwiększenia pól uprawnych kosztem przestrzeni leśnych, oraz nieopatrzny szafunek skarbów leśnych przez większych posiadaczy.

Statystycznie ułożona książka p. Sielanina stawia nam przed oczyma szereg następujących cyfr:

Przestrzenie leśne w gub. wileńskiej stanowią obszar 917,000 dziesięcin, czyli pr. pr. 24% przestrzeni całej gubernii; są przecie rozłożone nierównomiernie: powiaty lidzki i wileński należą do najmniej lesistych. W ciągu ostatnich lat 20 obszar lasów w gubernii zmniejszył się niemal o 100 tys. dziesięcin, które zostały zamienione w grunta orne.

Z ogółu przestrzeni leśnych 643,000 dz. należy do większych właścicieli i instytucyj (70 proc.), 256,000 dz. stanowi własność skarbu państwa (28 proc.) i wreszcie 18 tys. dzies. (2 proc.) pozostaje w rękach włościan.

Lasy skarbowe przynoszą rocznie dochodu brutto 1,419,000 rb. i netto — 1,193,000 rb., czyli średnio 5 rb. z dziesięciny rocznie. Co do dochodu z lasów prywatnych, w książce p. Sielanina nie znajdujemy żadnych danych; biorąc wszakże pod uwagę stan tych lasów, można z wszelkiem prawdopodobieństwem określić, że dochód wyższy ponad 5 rb. z dziesięciny trafia się wyjątkowo, a natomiast wartość lasów stale się obniża.

P. Sielanin oblicza, że corocznie idzie na wyrąb lasów prywatnych około 10,000 dzies., z których część bywa zamieniana na grunta orne. Całą ilość masy drzewnej z tych przestrzeni, oprócz bardzo nieznacznych wyjątków, nabywają handlarze leśni i dzielą ją na dwie kategorye: towar właściwy, który się spławia lub wysyła kolejami za granicę i materyał pośledni wraz z opałem i masą drzewną, które to artykuły bywają dostawiane do Wilna i Kowna, oraz do fabryk i zakładów przerabiających.

Samo Wilno rocznie otrzymuje w tratwach około 45 tys. sążni kubicznych masy drzewnej, wartości około miliona rubli. W gubernii zaś jest 46 zakładów przemysło-

wych, obrabiających drzewo (głównie tartaków), tudzież 54 fabryki papieru z masy drzewnej, które ogółem zatrudniają 2 i pół tysiąca robotników.

Wędrówka drobnej zwierzyny.

Wędrówka wszelkiej zwierzyny bywa najczęściej związana ze sprawą wynajdywania odpowiedniego żerowiska. Zwierzynę zmusza także do zmiany miejsca prześladowanie jej, niepokojenie i t. d. Dochodzą też często rozmaite wiadomości o tych wędrówkach. W październiku r. z. naprz. nadeszła wiadomość, że w niektórych okolicach niedaleko Wiednia ukazały się masami ptaki dębosieki. Świeżo znowu głośna była sprawa wędrówki orzechówek, a poprzednio—stepówek.

Co się tyczy dębosieków, to te zapadały licznie na drzewa, pełne żołędzi, stanowiących ulubiony pokarm tych ptaków. Ukazywały się one nawet na takich równinach, gdzie cały rok ptaki są rzadkim gościem.

Słusznie wobec tego zapytywano: Skąd ptaki się dowiadują o rewirach, w których znajdują się wyjątkowo obfitujące w potrzebne im żołędzie? Odpowiedź na to może być tylko taka, że ptaki — pioniery, dowiedziawszy się po dłuższej wędrówce o obecności takiego źródła pożywienia, przez solidarność wrodzoną ściągają liczne inne sztuki.

W czasopiśmie „Ornitologische Schrifte“ dr. Liebe opowiada, że w r. 1888 według komunikatu p. R. Freseniusa, odbył się bardzo silny nalot krzywodzióba białoskrzydłego (krzywonosa, *L. curvirosta L.)* w górach Harcu. Podobnież był nalot tych ptaków w Turyngii wschodniej w przeciągu dwóch lat. Codziennie przybywały nowe stada, zjawiając się przeważnie w południe. Stada liczyły niekiedy tylko 5 sztuk, niektóre jednak miały przeszło 30.

Schneider w dziele „Tierische Wille“, wskazuje na różne objawy wędrówek u żórawi, stepówek, kozłów górskich ,wydr morskich i małp. O żórawiach i wilkach twierdzą niektórzy przyrodnicy, że przed wędrówką wysyłają eksploratorów w celu wskazania odpowiedniego kierunku wędrówki. Kuny drzewne często przenoszą się co do jednej, zimową porą, z danego rewiru leśnego i przechodzą przez obszerne pola do drugiego lasu, poszukując zwykle bażantarni w pobliżu. To też w jednym rewirze mówią o zaniku kun, które tymczasem w drugim mnożą się niepomiernie.

To samo się dzieje z wiewiórkami, których nie widać prawie wcale w jednym rewirze, a w drugim jest ich wielkie mnóstwo, nawet wtedy, gdy ani w jednym ani w drugim nikt ich nie tępi. Przyrodnik Kobelt twierdzi, że wędrówki wiewiórek dlatego są ciekawe, iż odbywają się według jakiego określonego planu z wytkniętym celem. Na Syberyi naprz. szukają po lasach takich drzew, na których przebywają w znacznej ilości chrabąszcze limbowe. Gustaw Radde dowodzi, że zwykle masa wiewiórek przebywa spokojnie na jednem miejscu, podczas gdy mała ich liczba odbywa dalekie wycieczki eksploracyjne. Te zwykle wyglądają nędznie, mają nogi wytarte, palce nabrzmiałe i t. d. Są to „inspicyentki“, robiące studya przygotowawcze dla całej gromady. Przechodzą one nieraz przez długą przestrzeń polną, bez drzew, robiąc wciąż poszukiwania. W sierpniu zwykle wracają z wędrówki, wiedząc i niezawodnie „informując“, gdzie czego dobrego spodziewać się można. I zazwyczaj w końcu września zjawiają się w danym rewirze, obfitującym w jakąś przynętę, gromady wiewiórek mniej lub więcej liczne.

To samo, co wiadomo o syberyjskich wiewiórkach, dzieje się także u amerykańskich. Tak zresztą bywa i u innych zwierząt, że, o ile tylko istnieje jaka przynęta, zjawiają się na nią liczne amatorki ze świata zwierzęcego. Więc gdzie dużo ścierwa, bywają sępy; gdzie dużo myszy, zjawiają się łasice i t. d.

Handel rogami w Chinach i na Syberyi.

Od kilku lat stało się wiadomem, że między Syberyą zachodnią a Chinami odbywa się bardzo ożywiony handel rogami jelenimi, przeważnie jeleni altajskich lub maralów. Rogi te bywają odpiłowane, gdy jeszcze są pokryte łykiem, poczem rozdrabniają je na proszek, mający służyć za środek leczniczy przeciw chorobom kobiecym.

Jelenie hodowane bywają w tym celu specyalnie w stanie nawpół oswojonym na wielkich fermach, zwanych „maralnikami“. Na jakiś krótki czas przed zrzucaniem rogów, hodowcy łapią jelenie i odpiłowują im ozdobę głowy. Podobny proceder uprawiają w pobliżu Władywostoku z rogami mandżurskiego jelenia Sika. Znaczną liczbę tej ozdobnej, pięknej zwierzyny, hodują na wyspie Askold. Kolonia pozostaje pod nadzorem władywostockiego klubu myśliwskiego. W prowincyi Amurskiej nazywają ten gatunek cerwidów „Ollen“; jest to wyraz przekręcony z nazwy rosyjskiej jelenia. Jeleń altajski (Maral) nazywa się „izubra“, a mandżurski kozioł sarni „kazuli“.

Na północ od Władywostoku znajdują się Siki w bardzo znacznej liczbie; podobnież są one liczne w Korei północnej i Mandżuryi wschodniej, oraz w pobliżu wybrzeża syberyjskiego.

Podług informacyj myśliwców krajowych na zachód od Charbina, są one już rzadsze; tutaj przebywają wyłącznie na wyżynach, pokrytych gęstymi lasami. W latach 1904 i 1905 stan jeleni na wyspie Askold wynosił około 2,000 sztuk. Według przepisów klubu myśliwskiego, strzelić wolno jedynie jelenie o dojrzałem łyku; za odstrzelanie łani lub jelenia śpiczaka grozi poważna kara pieniężna. Rogi idą na sprzedaż, a wpływy z tego są przelewane do kasy klubowej, natomiast dziczyznę zabierają strzelcy.

Podczas wojny rosyjsko-japońskiej, gdy wszelki nadzór ustał, zjawili się liczni kłusownicy z różnych stron i na tej wyspie zabili mnóstwo jeleni; ile potem zostało, nikt się nie mógł dowiedzieć. W ogólności wszyscy prawie mieszkańcy lądu stałego w pobliżu tej wyspy zajmują się myślistwem; główny swój zarobek czerpią ze zdobyczy na polowaniach i sprzedaży rogów łykowatych. Obserwowanie zwierzyny zaczyna się już zimową porą, a gdy tylko rogi dojdą do właściwego okresu dojrzałości, następuje odstrzelenie. Handlarze żądają coraz większej sumy za parę rogów. Ceny zresztą są zależne od objętości i rozmiarów rogów.

Co się tyczy bliższego określenia cen, to za znakomitą parę rogów płacą 750 rb., a wyjątkowo silne rogi dochodzą do 1,000 rubli. Są to jednak anormalne ceny sztuk nadzwyczaj rzadkich. Ogółem bowiem ceny rogów są o wiele niższe. Książę Demidow podaje cenę przecięciową rogów marala na 100 do 120 rb. Sprzedając na funty, liczą po 15 rb. za funt. Normalna zaś cena pary rogów Siki wynosi jeszcze mniej, bo od 75 do 100 rubli.

Zawodowcy jednak polują głównie na nadzwyczajne sztuki, za które się pobiera wysokie ceny. Zarobki tych myśliwych są na ogół bardzo wysokie. To też zwyczajny wieśniak rosyjski lub chiński z tamtych stron, bez wielkich trudów żyje sobie wygodnie, odkłada dużo pieniędzy, a główną jego rozrywką zimową porą stanowi picie wódki w jaknajwiększej ilości.

Zaraz po zabiciu jelenia odpiłowują mu rogi razem z nasadą, które ulegają następnie trzydniowemu procesowi konserwacyi. W niektórych wsiach przetrzymują Siki w swojego rodzaju zwierzyńcach. Tutaj odpiłowują jeleniom co rok rogi, naturalnie z zachowaniem wszelkich środków ostrożności; to samo czynią z jeleniami altajskimi. Rogi takie są w każdym razie o jakie 40 proc. tańsze, ale mimo to stanowią świetne źródło dochodu, zwłaszcza, że chińscy pośrednicy „rogowi“ przelicytowują się wzajemnie, dając coraz korzystniejsze dla właściciela rogów oferty.

Zabicie jelenia na jesieni lub zimową porą uważane jest przez krajowców za ciężkie przestępstwo. Tembar-

dziej źle widziane jest zabicie o tej porze jelenia przez przyjezdnego europejczyka, albowiem krajowcy są wogóle bardzo zazdrośni o każdą sztukę zabitą, którą uważają niemal za swoją wyłączną własność. Niechętnie też służą europejczykom za naganiaczy, za co każą sobie bardzo dużo zapłacić, ponieważ są zdania, iż lepiej jelenia zabić dla siebie, niż dla obcego.

Ochrona drzewek przed królikami i zającami.

„Poradnik Gospodarski" podaje następujące sposoby:

1) Posmarować w późnej jesieni drzewka i krzewy od samego dołu na 1 metr wysoko preparatem, który składa się: z 10 litrów wody, 1 litra gaszonego wapna, 1 łyżki karbolineum. Do tego dobrze jest przymieszać trochę krowieńca i, jeżeli można dostać, trochę krwi bydlęcej. Smarowidła tego nie spłuczą deszcze zimowe, a żadna zwierzyna nasmarowanego drzewka nie ruszy. Dobrze jest całe drzewko tym rozczynem nasmarować, tępi się przez to dużo zarodków szkodliwych owadów.

2) Otoczyć każde poszczególne drzewko siatką drucianą, 1 — 1,50 metra wysoką, bo liczyć należy na obfite opady śniegu w zimie, oczka siatki 30 mm. średnicy, grubość drutu 1 mm. Środek ten zabezpiecza przed ogryzaniem radykalnie, lecz to otoczenie nie jest tak łatwe, trzeba bowiem każde drzewko obstawić siatką drucianą, przymocowując ją do palików wbitych w ziemię. Dołem wpuścić ją należy na 25 — 30 ctm. ukośnie na zewnątrz w ziemię tak, że chociażby królik tuż przy płocie chciał się podkopać i przedostać na drugą stronę, to napotkawszy drut, nie da temu rady.

3) Można drzewka też zabezpieczyć przed ogryzaniem, obstawiwszy je trzciną lub słomą, wiążąc drutem dwa lub trzy razy, lecz z wiosną trzeba tę ochronę usunąć z powodu gnieżdżenia się robactwa; praktyczniej jest owiązać cierniem lub głogiem, ale i to potrwa tylko rok jeden.

4) Dobrą również ochroną dla drzewek owocowych przed zającami jest owijanie ich na zimę staremi workami i to przynajmniej na 60 — 70 ctm. od ziemi, z wiosną się zdejmują.

Wystawy sportowe.

W r. 1912 odbędą się niemal jednocześnie dwie polskie wystawy sportowe: jedna we Lwowie, druga w Warszawie.

O pierwszej z nich pisma galicyjskie donoszą co następuje:

Wystawę sportu i hygieny, połączoną z wystawą mody, urządza w r. 1912 w miesiącach maju i czerwcu Towarzystwo Zabaw Ruchowych, łącznie z gronem osób w sprawach tych zainteresowanych. Wystawa ta będzie miała charakter międzynarodowy, a celem jej będzie wykazanie postępów i rozwoju sportów w kraju i za granicą, jakoteż ich hygieny. Połączoną z nią będzie także wystawa mody męskiej, żeńskiej i dziecięcej. Atrakcyami wystawy będą liczne zawody sportowe i wzloty awiatyczne pierwszorzędnych sił lotniczych. Komitet, składający się wyłącznie z sił fachowych, rozpoczął już swoje prace, a kierownictwo spoczywa w rękach fachowca.

Zgłoszenia przyjmuje i informacyi udziela tymczasowe biuro przy ul. Dąbrowskiego Nr. 7, w godzinach od 3 — 5 po południu.

W uzupełnieniu wiadomości podanej już przez nas o wystawie sportowej w Warszawie, przytaczamy jeszcze następujące szczegóły:

W przeciągu miesiąca odbyte zostały dwa posiedzenia komitetu „Koła Sportowego", pierwsze pod przewodnictwem prezesa A. hr. Potockiego, a drugie pod przewodnictwem wice-prezesa p. S. Lilpopa.

Pierwsze posiedzenie miało poważną doniosłość, albowiem zostało na niem jednomyślnie postanowione urządzenie w r. p. dużej wystawy „sportowo przemysłowej" na placu Agricola. Na powtórnem posiedzeniu należało przedewszystkiem uświadomić tych członków komitetu, którzy nie przyjęli udziału w poprzedniem posiedzeniu, o uchwaleniu wystawy , a zarazem, że członkowie komitetu poręczają za 4,000 rb., niezbędne do rozpoczęcia organizacyjnych prac wystawy. Komitet ogólnie stwierdził swoimi podpisami zapadłe postanowienie.

Podanie o pozwolenie urządzenia wystawy zostało własnoręcznie oddane przez A. hr. Potockiego generał-gubernatorowi J. A. Skałonowi, który je przyjął bardzo życzliwie i skierował, podług przepisów, do ministeryum spraw wewnętrznych.

Wystawa będzie nosiła nazwę „Wielkiej wystawy sportowo-przemysłowej, urządzonej przez Warszawskie Koło Sportowe". Komisya, złożona z siedmiu osób, będzie kierowała wszystkiemi pracami organizacyjnemi i podczas samej wystawy. Do komisyi tej weszli z komitetu Koła pp.: S. Lilpop (przewodniczący), M. Tabęcki, M. Kawelin, S. Wotowski — zaproszeni: inżynier Laskowski, K. Olszowski, F. Karpiński. Oprócz tej komisyi, której działanie musi być energiczne i szybkie, będzie utworzona „rada wystawy", do której wejdą przedstawiciele różnych kół społecznych naszego miasta i przedstawiciel prasy, wybrany przez Towarzystwo literatów i dziennikarzy.

W ten sposób obmyślony plan działania powinien objąć szeroki zakres — a będą oprócz tego tworzone podkomisye — i praca będzie wyczerpująca.

Z puszczy Białowieskiej.

Puszcza Białowieska znika... „Tajemniczość dziewiczego lasu, okrywająca od wieków puszczę, — pisze Młody leśnik w „Now. Wr." — legendy o niej wytworzone zniknęły, i naga a boleśnie smutna rzeczywistość stoi przed nami. Jeszcze i teraz często można czytać lub słyszeć o puszczy Białowieskiej, jako o czemś nienaruszonem, nieprzebytem i dzikiem, gdzie swobodnie brodzą jedynie żubry, bardzo już dziś rzadkie, oraz inne dzikie zwierzęta. W rzeczywistości, nic podobnego niema. Cała puszcza jęczy pod razami siekier, wszystkie, nawet niedostępne, błotniste miejsca podzielone na rewiry, przecięto szosami i podjazdowemi drogami, na których huczą pociągi, płoszące zwierzynę, i pędzą automobile.

Wiosną tego roku wysłano tam gromady geometrów, rachmistrzów, leśników i obecnie cała puszcza, wszystkie odwieczne olbrzymie dęby, jodły, sosny, starannie się wymierza, znaczy, a na jesień rozpocznie się wyrąb. Przyjezdnego, a znającego puszczę jedynie z opisu, ogarnia bolesny smutek na widok wywożenia zdrowych, odwiecznych drzew i tak z dniem każdym ginie bogactwo narodowe.

Trzebienie puszczy nikomu nie jest potrzebne — oprócz osób sprzedających las i kupujących go żydów ze Szkłowa i Berdyczowa. Opisując szczegółowo, jak żydzi osiedlili się mimo formalnego zakazu w wielkiej ilości w wioskach puszczańskich, wypierając miejscowych włościan, jak rządzą i swobodnie kręcą się po puszczy w tych miejscach nawet, które są jako „drogi myśliwskie" zamknięte nawet dla badaczy naukowych — autor czyni zupełnie wyraźne aluzye, że zarząd puszczy robi wspólne interesy z żydami i że tam ręka rękę myje.

Kalendarz Myśliwski na 1912 r.

Od szeregu lat wydawany nakładem „Warszawskiej Spółki Myśliwskiej“ jedyny u nas Kalendarz Myśliwski, ukazał się z kolei na rok 1912, również pod redakcyą „Łowca Polskiego“.

W części pierwszej Kalendarza, oprócz zwykłego kalendaryum z przepisami myśliwskimi na każdy miesiąc roku, wprowadzono ulepszony układ różnych prac fachowych, wzbogaconych nowemi tablicami. Podług zmienionego obecnie układu, część pierwszą stanowią kolejno prace następujące:

1) Tablica czasu polowania i ochrony dla Królestwa Polskiego.
2) Takaż tablica dla Cesarstwa.
3) Notatnik zwierzyny ubitej w ciągu roku myśliwskiego.
4) Tablica porównawcza śrótu według numeracyi angielskiej.
5) Obliczenie normalnego ładunku prochów bezdymnych.
6) Tablica porównawcza wag na proch i śrót.
7) Tarcza do próbowania broni śrótowej.
8) Tablica rui zwierząt łownych i lężenia się ptactwa łownego.
9) Hodowla zwierzyny i jej karmienie, według R. Dombrowskiego.
10) Losowanie stanowisk ze wzorem kartki.
11) Tabela numerowania kartek na polowaniach z naganką.
12) Przepisy o polowaniu w guberniach Królestwa Polskiego (5 rozdziałów, 61 paragrafów).
13) Przykazania myśliwskie (5 rozdziałów, 47 punktów).
14) Środki na pospolitsze choroby psów.

W części drugiej, obejmującej szereg fachowych artykułów, oraz beletrystykę, znajduje się: z dziedziny hodowli „Karmienie kuropatw w zimie“, „Jak się obchodzić z wykoszonemi gniazdami“, „Straty zwierzyny użytecznej przy tępieniu drapieżników“. Dalej następują prace p. t. „Czy otruta zwierzyna jest pożywieniem szkodliwem dla zdrowia?“, „Etyka myślistwa“, „Skorowidz myśliwski“, „Pogoda a zwierzęta“, „W mojej zbrojowni“, artykuł poświęcony sprawom broni myśliwskiej.

Nowelka „Fatum“ A. Krzyżanowskiego osnuta jest na tle dziejów naszych z epoki napoleońskiej i księcia Józefa Poniatowskiego.

Kończą kalendarz: obfita Kronika roku, Wypadki z bronią palną, Kłusownictwo, Nekrologia, Strzelanie do gołębi w Warszawie i Monte Carlo, oraz niemniej obfita Kronika Myśliwska.

Do Kalendarza dołączono Cennik broni znacznie w tym roku powiększony i stanowiący sporą księgę użytecznych dla myśliwego wiadomości i informacyj.

Stosunkowo bardzo nizka cena tej sporej księgi czyni ją przystępną dla wszystkich, którzy jakikolwiek mają związek z myślistwem.

Z Towarzystwa prawidłowego myślistwa.

Posiedzenie Wydziału Ochrony i Polowań, d. 6 grudnia.

Na drugą seryę polowań zbiorowych dla Członków naszego Oddziału wyznaczono następujące polowania w dobrach Miedzeńskich: 16 grudnia — Miednik, 22 grudnia — Jartypory, 30 grudnia — Miedzna, 5 stycznia — Wrotnów-Tchórzowo, 13 stycznia — Stoczek.

Ponieważ liczba stanowisk na tych polowaniach wobec liczby zapisów okazała się niewystarczającą, przeto Członkowie Wydziału dobrowolnie zrzekli się udziału w losowaniu i weszli na listę kandydatów, którzy o tyle tylko wejdą na listę polujących, o ile otworzy się przypadkowy wakans.

Do prowadzenia polowań wyznaczono następujących Członków Wydziału: Miednik prowadzić będzie p. Starzyński, Jartypory p. Br. Wysocki, Miedznę p. Starzyński, Wrotnów p. Pękosławski, Stoczek p. J. Zarembski.

Powyżej wymienione terminy polowań, oprócz Miednika, wyznaczone są tymczasowo i mogą uledz zmianie, jeśli pogoda będzie nieodpowiednia. Wobec tego o każdem polowaniu należy szczegółowo informować się w kancelaryi Oddziału na parę dni przed przypuszczalnym terminem.

Kronika myśliwska.

(Prosimy Szan. Czytelników naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki).

Jak zwykle o tej porze, rojno było i gwarno w Leśkowie u pp. Tadeusz. Dachowskich. Polowanie urządzono nieco wcześniej, ze względu na to, iż w tym roku odpadł Gródek, knieia zajęcza, a główna waga była na bażanty, które też zadziwiająco dopisały. Dopisała i pogoda, bo przy + 7° nawet najwybredniejsi narzekać nie mogli na zimno przy szybkiem strzelaniu, a dopisała nawet może zanadto, gdyż skutkiem silnego słońca strzały były dość utrudnione. Bażantów padło 530 szt. i około 120 zajęcy. Zabito i 4 słonki, które, jak zwykle pojawieniem się samem między bażantami, wywoływały entuzjazm, no i czasem... pudła!

Z małymi wyjątkami, w ślicznym, jak z Country Liiu wyciętym zameczku leśkowskim, zebrał się ten sam, od lat kilku już zgrany, zestrzelany i ztańczony (sic!) komplet. Byli więc państwo Czarnowscy, hr. Mich. Komorowscy, hr. Wł. Potoccy, hr. Wł. Sobańscy, hr. Al. Wielopolscy, byli pp. hr. Kaszowski-Ilinski, Kawelin, Lubomirski, Pogorski, hr. Skarbek. Bawiono się równie dobrze w kniei jak w salonie i jeżeli tam huczały strzały, to wieczorami hołupce mazurowe nie ciszej grzmiały. Wersyfikowano też trochę przeważnie aforyzmami, którychby się czasem i p. Rey nieboszczyk nie powstydził. Zasłyszałem jeden taki o doskonałym myśliwym, noszącym dwa nazwiska:

„Nic dziwnego, że prawie nigdy nie pudłuje,
„Bo gdy K..... strzela, I..... celuje!“

Ślicznem urozmaiceniem tegorocznego programu był bieg myśliwski dla Pań o dwie bardzo piękne nagrody. Niestety, tylko dwie z pań mogły wziąć w nim udział, a mianowicie p. Czarnowska i p. Sobańska. Nie mówiąc jednak o ich wysokich hippicznych zdolnościach, miały zadanie ułatwione nadzwyczajnem wyjeżdżeniem koni, które pod znaną, a niezrównanie umiejętną dyrekcyą pana domu, musiały dać tym sportsmenkom najwyższą, sportową rozkosz. Konkurs dla chłopców stajennych urządzony nazajutrz, pokazał nam, co te konie potrafią.

Z żalem, z prawdziwym żalem, idzie się ucałować na pożegnanie rękę najmilszej Pani domu i uścisnąć z podziękowaniem sportową dłoń gospodarza. **x.**

W dniach 8 i 9 listopada odbyło się doroczne polowanie u Zygmunta hr. Platera w Białaczewie przy udziale 11 myśliwych. W jednym sztrejfie i 22 miotach leśnych padło 3 dziki, 672 zające, 84 króliki, 17 bażantów, 11 kuropatw, 1 cietrzew, 2 lisy oraz 6 różnych, łącznie 796 sztuk. Najwięcej na rozkładzie, 116 sztuk, miał hr. Józef Broel Plater z Niekłania.

W dniu 14 listopada r. b. odbyło się polowanie w Moskorzewie ziemi kieleckiej u Augusta hr. Potockiego, na którem w 8 strzelb upolowano 621 zajęcy, 86 bażantów, 46 kuropatw, 3 lisy, 10 królików i 1 kaczkę, razem 767 sztuk.

Byłoby więcej znacznie zabitych, głównie bażantów, których powinno było paść do 300 sztuk, lecz niestety, jeden dzień mgły, jaki był w tym roku, wypadł na polowanie w Moskorzewie. Mgła trwała prawie cały dzień, tak, że strzały na odległość 30 kroków już były niemożliwe.

Na polowaniu 13-go i 14-go września r. b. upolowano 23 zające, 543 kuropatw, 10 bażantów, 5 cietrzewi, 5 królików i 31 różnych, razem 617 sztuk, oprócz tego podczas sezonu polowania padło 152 kuropatwy i 37 kaczek, razem 189 sztuk. Ogólnie więc upolowano w tym roku w Moskorzewie 1573 sztuki, a mianowicie 644 zające, 96 bażantów, 741 kuropatw, 38 kaczek, 5 cietrzewi, 3 lisy, 15 królików i 31 różnych.

Wytępiono drapieżników przez straż leśną w czasie od 1 października 1910 r. do 1 października 1911 r.: 3 lisy stare, 13 lisów młodych, 278 łasic, 30 wiewiórek, 64 psy, 58 kotów, 415 królików, 45 jastrzębi dużych, 115 jastrzębi małych, 202 sów, 657 wron, ogółnie 1880 sztuk.

D. 23 listopada odbyło się u p. Augusta Lempickiego w Gierczycach w gub. radomskiej polowanie w kotły przy udziale 14 myśliwych. W pięciu kotłach zabito 106 zajęcy i 23 kuropatwy. Królem polowania był p. Seweryn Cichowski, który miał na rozkładzie 17 zajęcy i 2 kuropatwy.

W dniu 28 listopada 1911 r. u p. Franciszka Buyno w Broszkowie w gub. siedleckiej odbyło się polowanie w ośm strzelb, na którem zabito: 252 zające, 2 lisy, 2 kuropatwy, 7 bażantów, różnych 5, razem 268. Królem polowania był p. Aleks. Ilinski-Kaszowski, który na rozkładzie miał 1 lisa i 43 zające.

D. 2 b. m. u pp. Władysławostwa Frölichów w Sleszynie Wielkim (w kutnowskiem) odbyło się polowanie w 12 strzelb. W czterech miotach zabito 90 zajęcy, 8 kuropatw i 1 jastrzębia.

W dniu 5, 6 i 7 grudnia 1911 r., u. hr. Władysława Potockiego w Parzymiechach, w gub. piotrkowskiej, odbyło się polowanie w 7 strzelb, na którem zabito: 674 zające, 1 lisa, 58 kuropatw, 115 bażantów, 28 królików, varia 10, razem 886. Królem polowania był p. Tadeusz Dachowski, który na rozkładzie miał 141 sztuk.

W d. 7 grudnia odbyło się polowanie Członków Warszaw. Oddziału Tow. praw. myśl. na terenie Warszewice w 20 strzelb. Zabito 123 zające i 27 kuropatw. Królem był p. Awenarius, który miał na rozkładzie 9 zajęcy i 5 kuropatw.

W d. 9 grudnia Członkowie tegoż Oddziału polowali w 19 strzelb w obrębie Pogorzel. Zabito 167 zajęcy i 12 kuropatw. Najwięcej na rozkładzie mieli pp. B. Korybut-Daszkiewicz i J. Zarembski: po 17 zajęcy.

Dnia 7 grudnia odbyło się polowanie u p. L. Karnwata w Kruszynku, na Kujawach, na którem w 10 strzelb zabito: 128 zajęcy, 19 kuropatw i 9 sztuk różnych, co razem czyni 156 sztuk. Królem polowania był p. A. Topolnicki, który miał na rozkładzie 19 sztuk. Dobry ten rezultat należy zawdzięczyć starannej ochronie zwierzostanu, tępieniu szkodników i prześladowaniu kłusownictwa, oraz sprawności w prowadzeniu polowania i doborowi strzelb. Do sarn i bażantów nie strzelano. **C. M.**

Dnia 11 i 12 grudnia odbyło się polowanie w Dębach Szlacheckich w pow. kolskim w 12 strzelb. Zabito 239 zajęcy, 1 rogacza, 83 króliki i 34 kuropatwy, ogółem 357 sztuk. Największą ilość zabitej zwierzyny mieli pp. J. Wysakowski i W. Bląk.

Na polowaniu w Przeździatce gub. siedl. d. 13 i 14 z. m. zabito w 8 strzelb: 2 rogacze, 698 zajęcy, 159 bażantów, 65 kuropatw, 1 jastrzębia, razem 925 sztuk. Najwięcej na rozkładzie miał hr. Ordynat Zamoyski, zabiwszy 199 sztuk.

W dniu 14-m z. m., w majątku Studzień, u pp. Władysławostwa Jerzmanowskich, odbyło się polowanie w 6 strzelb, na którem w czterech miotach zabito 68 zajęcy, 2 rogacze i lisa. Polowano tylko 3 godziny z powodu złej pogody. Królem łowów był gospodarz, który miał na rozkładzie 2 rogacze i 18 zajęcy.

Dnia 20 z. m. odbyło się polowanie z naganką w majątku Bystrzyca w gub. lubelskiej u pana Tadeusza Rojewskiego. Zabito w 13 strzelb 146 zajęcy, 26 bażantów, 8 kuropatw, 2 rogacze, razem 182 sztuki.

W dobrach Wiecznica-Płonczyn w gub. piotrk. p. Jana Niedźwieckiego, d. 28 z. m. na polowaniu w 14 strzelb zabito 140 sztuk zajęcy i 10 kuropatw. Najwięcej na rozkładzie 17-cie sztuk mieli panowie: Bolesław Płoski, Jasielski i Jan Niedźwiecki.

Na polowaniu d. 30 z. m. z naganką, u p. Tad. Movey w Kisielewie-Żaknecie w gub. piotrk, w 12 strzelb zabito 80 zajęcy i 14 kuropatw. Najwięcej na rozkładzie 17 zajęcy, 3 kuropatwy miał p. Jan Niedźwiecki.

Członkowie Tow. Racyonalnego myślistwa w tych dniach polowali w Rychnowie gub. kal. W 30 strzelb zabito 125 zajęcy.

W majątku Nowa Wieś pod Kutnem, u pp. Stanisławostwa Wodzińskich, odbyło się polowanie w 9 strzelb, na którem zabito: 128 zajęcy, 25 kuropatw i 5 bażantów.

W Kłotnie, w pow. włocławskim odbyło się polowanie T-wa leśnego. Zabito 36 zajęcy, 3 kozły,. 1 lisa i 1 kuropatwę.

W Jasieniu pod Włocławkiem odbyły się staraniem Tow. racyonalnego polowania łowy, na których zabito: 52 zające, 1 kozła, 3 kuropatwy, oraz 1 jastrzębia, którego ubił p. Kopczyński z Aleksandrowa. Królem polowania był p. Kucharski, z którego strzelby padło 10 sztuk.

W puszczy Uralskiej w pobliżu kopalni azbestowych p. Kozieł-Poklewskiego na polowaniu z udziałem pań, p. Janina z Osuchowskich Bohdanowa Łosińska, żona dyrektora kopalń, zabiła niedźwiedzicę.

Nadesłane.

Odbierając znaczną liczbę zapytań i zamówień na „prawdziwy Helianthus“, zawiadamiam niniejszem, że sprzedaż takowego wyłącznie powierzoną została p. Janowi Czaplickiemu, sekretarzowi Wydziału Leśnego przy C. T. R. Warszawa, Erywańska 16. Zamówień jesiennych z powodu późnego ich dokonania i trudności celnych, bardzo niewiele zostało uskutecznionych. Na marzec sporo obstalunków już wpłynęło i liczę, że około 20,000 sztuk będzie sprowadzonych, wcześnie jednak muszę wiedzieć o zapotrzebowaniach, ponieważ stacye doświadczalne w Znaim ograniczoną ilością rozporządzają, a popyt na tę niezwykłą roślinę jest ogromny.

Proszę więc zainteresowanych o wczesne zgłaszanie zamówień, oraz składanie należności (12 koron za 100 sztuk) pod wyżej wymienionym adresem, gdzie również broszurę z opisem rośliny i jej uprawy otrzymać można.

Zygmunt Plater.

Drobiazgi myśliwskie.

O broń myśliwską. Petersb. Ag. Telegr. rozesłała komunikat następujący: Wobec informacyi prasy peryodycznej oraz korespondencyj i wiadomości o wydaniu w różnych miejscowościach postanowień obowiązujących, które ograniczają prawo użytkowania i sprzedaży broni myśliwskiej, „Biuro informacyjne“ upoważnione jest do oświadczenia, że, zgodnie z rozporządzeniem ministeryum spraw wewnętrznych, użytkowanie i sprzedaż broni myśliwskiej i stosownych przyborów odbywać się winny bez jakichkolwiek ograniczeń.

W rozesłanym do gubernatorów okólniku ministeryum spraw wewnętrznych nadmienia, że zarówno te

osoby, które posiadają broń myśliwską, jak i osoby, które nabyć ją zamierzają, obowiązane są tylko zawiadomić o tem policyę najbliższą, która powinna broń zarejestrować bezpłatnie w osobnej księdze sznurowej, bez żadnych ograniczeń dla ludności.

„Warsz. Dn." donosi, że ministeryum wyjaśniło, iż rozporządzenie to nie dotyczy Królestwa Polskiego, w którem obowiązują specyalne przepisy, zatwierdzone przez b. namiestnika w r. 1867, według tych przepisów, wyjednywanie pozwoleń na broń myśliwską w Królestwie jest rzeczą konieczną.

Komisya „tir aux pigeons". W Warszawskiem Kole Sportowem na posiedzeniu, odbytem 24 z. m., została wybrana na rok przyszły komisya do tir aux pigeons — do składu jej weszli pp. S. Lilpop, M. Tabęcki, M. hr. Zamoyski, M. Mostowski, ks. W. Czetwertyński, generał Tarnowski i S. Kotkowski.

Wypadki na polowaniu. W miejscowości Szczukwin, za Tuszynem, majoracie Sztilmerka, odbywało się polowanie, w którym brało udział kilkunastu myśliwych z Łodzi. Podczas strzelania do zajęcy komisarz do spraw włościańskich pow. łódzkiego, p. Rafalski, trafił w urzędnika magistratu łódzkiego p. Jegorowa, raniąc go lekko śrucinę około oka. Rana nie jest niebezpieczną. Udzielono natychmiast pomocy lekarskiej. Polowanie przerwano.

Ś. p. dr. Miński, właściciel dóbr Romaniszki, w gub. kowieńskiej, padł ofiarą strzału swego towarzysza na polowaniu, p. Romualda Kulesińskiego, praktykanta rolniczego w majątku dra Mińskiego.

Wypadek z bronią. Włościanin ze wsi Herciuny, gminy niemenczyńskiej, w pow. wileńskim, Ludwik Podlipski, wyszedł wraz z domownikami do kościoła, pozostawiając w chacie dwóch synów: 8-letniego chorego i 6-letniego Alfonsa. Ten ostatni zdjął wiszącą na ścianie i nabitą fuzyę i prawdopodobnie upuścił, skutkiem czego nastąpił strzał i mały psotnik otrzymał ranę w krzyż, od której wkrótce skonał.

Postrzelony odyniec. Na polowaniu odbytem w Złotym Potoku w pow. częstochowskim w dniu 28 z. m., leśniczy Grabowski, stojąc na stanowisku, spostrzegł idącego na niego potężnego odyńca. Dał w tej chwili strzał ze sztucera, który lekko zranił zwierzę. Rozjuszony odyniec rzucił się na pana Grabowskiego i poturbował go. Dzięki nadbiegłej nagance odbyło się bez gorszych następstw, bo dzika dobito.

Tow. myśliwskie w Król. Polskiem. Według sprawozdań głównego zarządu rolnictwa i dóbr państwa, w Królestwie Polskiem istnieją 22 towarzystwa myśliwskie. Z tej liczby 5 towarzystw przypada na gub. warszawską, na siedlecką 4. W pozostałych guberniach istnieje po 2 towarzystwa. Tylko gub. radomska nie posiada żadnego towarzystwa.

Ze statystyki myśliwskiej. Podług urzędowych danych w gub. lubelskiej w czasie od 1897 do 1911 roku wydane było 4040 świadectw na myślistwo, wpłynęło za to do kasy 4040 rb.; za niestosowanie się do prawideł o myśliwstwie wpłynęło 6322 rb. i 50 k. i ze sprzedaży strzelb i zwierzyny — 19 rb. 80 k.; razem 6342 rb. 30 k. Największą liczbę biletów wydano w 1909 i 1910 latach— po 471, najmniejszą w 1898 r. — 166.

Tępienie ptaków. Gdy pierwszy śnieg upadnie, wówczas całe legiony włóczęgów i zawodowych handlarzy ptaków śpiewających, wyruszają poza miasto z olbrzymiemi sieciami i sidłami, w które, ptactwo, zwabione, obficie rozrzuconem ziarnem, w trudnej do uwierzenia ilości, pada ofiarą pomienionych osobników, którzy bądź to sprzedają ptactwo w niedzielę i święta na placu Kercelego, bądź też na ulicach naszego miasta. Nie poszczęściło się snadź handlarzom zawodowym Adolfowi Adamowskiemu i Ludwikowi Gadomskiemu, bo oto p. Sosfenow, spotkawszy się z nimi, obchodząc swój rewir, odebrał im, przy udziale policyi 2-go cyrkułu 127 czyżyków, szczygłów i innych ptaków; wypuścił je potem w Parku Łazienkowskim na wolność wobec licznych spacerowiczów, zaś Adamowskiego i Gadomskiego, za sprzedaż ptaków śpiewających, pociągnął do odpowiedzialności sądowej. I w innych cyrkułach kilkaset ptaków uwolniono z rąk niegodziwych handlarzy.

Zakaz polowania na sobole. Z Petersburga donoszą, że istniejąca w Dumie komisya do spraw myśliwskich uznała za pożądane zakazanie polowania na sobole w Syberyi na przeciąg 3-ch lat.

Orzeł w Sochaczewie. W tych dniach w okolicach Sochaczewa p. L. Perkowski zabił rzadko u nas spotykany okaz orła. Jak twierdzą znawcy, jest to jeszcze młody, a pomimo to waga dochodzi do dwudziestu kilku funtów, skrzydła zaś w rozpięciu miały 8 stóp. Skąd los zagnał tego młodego króla ptaków w okolicę Sochaczewa, na razie wnioskować trudno.

91-letni książę myśliwy. Sędziwy 91-letni ks. regent bawarski Luitpold, na polowaniu w Aschaffenburgu i Spessart w ciągu dwu dni zabił 56 dzików.

* *

Zając a roztropność.

— Przyjdź jutro do nas na obiad. Będzie zając.

— A ile osób będzie?

* * *

Nauka myśliwska.

— Wczoraj dopiero zastrzeliłem kuropatwę, a już dzisiaj fatalnie ją czuć.

— Widać nie wiesz, biedaku, że do kuropatw trzeba strzelać, gdy jeszcze są żywe.

Treść Nr. 24 „Łowca Polskiego".

Od Redakcyi. — Sześćset lat istnienia prochu. — Polowanie na grzywacze. — Wydra oswojona i ułożona do rybółówstwa, *W. K...ski.* — „Polowanie wielkie", (dok.). — 25-lecie szczepienia wścieklizny. — Zanik lasów na Litwie. — Wędrówka drobnej zwierzyny. — Handel rogami w Chinach i na Syberyi — Ochrona drzewek przed królikami i zającami. — Wystawy sportowe. — Z puszczy Białowieskiej. — Kalendarz Myśliwski na 1912 r. — Z Towarzystwa prawidłowego myślistwa.— Kronika myśliwska. — Nadesłane. — Drobiazgi myśliwskie: (O broń myśliwską). (Komisya „tir aux pigeons".) (Wypadki na polowaniu). (Wypadek z bronią). (Postrzelony odyniec). (Tow. myśliwskie w Królestwie Polskiem). (Ze statystyki myśliwskiej). (Tępienie ptaków). (Zakaz polowania na sobole). (Orzeł w Sochaczewie). 91-letni książę myśliwy). Humor.

W felietonie. „Wigilia", *S. Krzyżanowski,* (dok.)

Ilustracya. Z pod nagank'.

Prenumerata **„Łowca Polskiego"** wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie 1 rub. 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 fran.

Pojedyńczy numer **„Łowca Polskiego"** 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„Łowca Polskiego" prenumerować można: w Kantorze Administracyi **„Łowca Polskiego"** w Kancelaryi Warszawskiego oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa, Nowy-Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do **„Łowca Polskiego"** adresować należy:

Smolna 40, w Warszawie.

O G Ł O S Z E N I A.

Polskie Biuro Leśne (książe Zdzisław Lubomirski) w WARSZAWIE, Żórawia 22, tel. 90-90.
Przyjmuje zamówienia na **nasiona i sadzonki leśne** do upraw wiosennych.

„Kalendarz Leśny“ na rok 1911 (IV Rocznik)
opuścił prasę i jest do nabycia **w Polskiem Biurze Leśnem** w księgarniach, składach broni: Spółki Myśliwskie i J. Sosnowskiego, oraz składach materyałów piśmiennych: A. Szustra i R. Krupeckiego.

KALENDARZ MYŚLIWSKI ilustrowany na 1911 rok

pod redakcyą „Łowca Polskiego“
jest do nabycia
w Kantorze Redakcyi „Łowca Polskiego“: Nowy-Świat 35 (Kancelarya Towarzystwa prawidłowego myślistwa)
w Magazynie „Warszawskiej Spółki Myśliwskiej“ (Królewska 17)
i we wszystkich znaczniejszych księgarniach.
Cena egzemplarza w oprawie 75 kop., bez oprawy kop. 60.
Z przesyłką pocztową: w oprawie 1 rb. bez oprawy 80 kop.
za zaliczeniem pocztowem o 10 kop. drożej.

Jako odbitka z „Łowca Polskiego“
wyszło z druku dzieło
OBERLAENDERA
p. t.
UKŁADANIE WYŻŁÓW.

Dzieło Oberlaendera, zawierające **szczegółowy i wyczerpujący opis układania wyżłów**, cieszy się niemal wszechświatową sławą, zwłaszcza na kontynencie. Między innemi, jako dowód popularności tej pracy może posłużyć fakt, że Francuzi, zazwyczaj niepozwalający sobie imponować Niemcom, w swoich pismach myśliwskich, piszą o tresurze psa, często jednak powołują się na Oberlaendera, jako powagę uznaną.

Jakiego powodzenia doznało to dzieło w samych Niemczech, dowodzi, że pierwsze jego wydanie ukazało się 1894 r., a w roku 1905 wypuszczono już w świat wydanie piąte, czyli że w ciągu 9 lat niespełna rozeszło się 23,000 egzemplarzy tej książki.

Wydając tłómaczenie tego dzieła, mniemamy, że spełniamy rzecz pożyteczną. Z V uzupełnionego i poprawionego przez autora wydania usunęliśmy tylko obszerne przedmowy, pisane w tonie polemicznym, oraz szczegóły dotyczące anatomicznej budowy wyżła, bowiem polski czytelnik znajdzie je gdzieindziej („Pies zdrowy i chory“ d-ra O. Hilfsreicha).

Dzieło to stanowi **wielce pożyteczny podręcznik przy układaniu wyżła**, tembardziej że obecnie nie posiadamy w handlu księgarskim żadnej pracy w tym kierunku.

„UKŁADANIE WYŻŁÓW“ stanowi duży tom o 460 stronicach ścisłego druku, z licznemi ilustracyami w tekście.

Cena 3 rub.
z przesyłką pocztową **3** rb. **25** kop.

Dzieło to nabyć można w Redakcyi „Łowca Polskiego“ (Nowy-Swiat 35), w Magazynie Warszawskiej Spółki Myśliwskiej (Królewska 17), w księgarni Gebethnera i Wolffa, K. Treptego i we wszystkich innych.

Nabywający to dzieło bezpośrednio w Redakcyi „Łowca Polskiego“ kosztów przesyłki nie ponoszą.

Nowi prenumeratorowie „Łowca Polskiego“, którzy nie posiadają początku tego dzieła, **za bezpośredniem** zgłoszeniem się do Redakcyi „Łowca Polskiego“ otrzymają całą książkę za połowę ceny.

Do nabycia we wszystkich księgarniach i w Redakcyi „Łowca Polskiego“ (Nowy-Swiat 35).

Nad Nilem Niebieskim

przez
Jana Sztolcmana,
z ilustracyami
Józefa Rapackiego.

Jest to niezmiernie interesujące sprawozdanie z łowieckiej wyprawy do Sudanu Józefa hr. Potockiego, któremu towarzyszył autor niniejszego dzieła. Żywo kreślone notatki myśliwskie i opisy przygód łowieckich zdobią liczne fotografie, zdejmowane przez uczestników wyprawy która była pierwszą myśliwską wyprawą w tej mało jeszcze znanej sportsmenom, krainie.

Wydanie ozdobne, z kolorowaną okładką.

Cena rb. 5.

„Prenumeratorowie Łowca Polskiego“
mogą otrzymać to dzieło w Redakcyi (Nowy-Świat 35) po **4** rub.

Redaktor i wydawca **Jan Sztolcman.** **Druk „Drukarni Polskiej“ (L. Straszewicza). Warszawa, Jasna 18/20.**